Cena 60 groszy

Mój Przyjaciel

PODRÓŻE = PRZYGODY = NAUKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Rok V. 210 Warszawa, styczeń 1928 № 1.



„...Chwyciłem za rewolwer, gdy rozjuszona bestja skoczyła mi do gardła (str. 8)

MÓJ PRZYJACIEL

PODRÓŻE PRZYGODY NAUKA

Rok V. Warszawa, styczeń 1928 Nr. 1

WIDMO PRZYSZŁOŚCI.

KONIEC ŚWIATA, CZY ZANIK CAŁEJ NASZEJ CYWILIZACJI, — CZY TO NIE JEST W GRUNCIE RZECZY JEDNO I TO SAMO? IM WIĘCEJ ROZWIJA SIĘ PANOWANIE MASZYNY, TEM PRĘDZEJ ZNIKAJĄ WĘGIEL, NAFTA I ŻELAZO, NIEZBĘDNE DLA JEJ ISTNIENIA. JEDYNIE NAUKA MOŻE PRZYJŚĆ NAM Z POMOCĄ, ABY URATOWAĆ ZAGROŻONĄ KULTURĘ.

W historji rozwoju kultury był przełomowy moment, kiedy cierpliwe badania uczonych osiągnęły wreszcie swój cel, doprowadzając do odkrycia *maszyny*.

Chwila ta stała się epokową, i sprowadziła prawdziwą rewolucję, napozór dobroczynną, ale skutki której okupią bezwątpienia nasi potomkowie. Chociaż maszyna nie dorównywa pod wieloma względami pracy żywej i obdarzonej rozumem istoty, to jednak, posiadając nieograniczone wprost możliwości zastosowania, pracuje potężniej, szybciej, intensywniej.

Człowiek jaskiniowy zużywał wiele dni żmudnej i uciążliwej pracy na obróbkę kawałka krzemienia i całe tygodnie na odszlifowanie swej siekiery. Lata całe, prawie wieki, tysiące niewolników wznosiły zabytki cywilizacji egipskiej, asyryjskiej, hinduskiej; dzisiaj kilka minut wystarczy, aby wykonać małe narzędzie, kilka tygodni — by skonstruować automobil lub samolot.

Muszą być jednak spełnione trzy zasadnicze warunki; należy mieć robotników, któryby obsługiwali maszyny, należy dostarczać maszynie energję, którą ona zamieni na pracę, i wreszcie należy mieć metale, a przedewszystkiem żelazo, aby móc zbudować samą maszynę.

Patrząc więc na rozwój przemysłu z tego potrójnego punktu widzenia, powinniśmy zdać sobie sprawę z poważnego niebezpieczeństwa, które obecnie zagraża naszej zmechanizowanej cywilizacji.

PALIWO WYCZERPUJE SIĘ.

W naszych czasach nie brak ani wykwalifikowanych robotników, ani zdolnych urzędników. Przeciwnie, stwierdzamy stały ich nadmiar.

Wszyscy statystycy są zgodni na tym punkcie, że stosunek siły roboczej wzrasta nieproporcjonalnie do ludności kraju. Gdy zaledwie 50 lat temu liczba

robotników stanowiła tylko 25% ogółu ludności, obecnie w krajach bardziej uprzemysłowionych — w Ameryce, w Niemczech, w Belgji i Anglji — wzrosła ona do 60%.

Wszyscy ci robotnicy i urzędnicy stanowią element stracony dla gospodarki rolnej. Przedstawiają oni „konsumentów", a nie „producentów" środków żywności. Wobec tego kraje, posiadające nadmiar siły roboczej stają się uzależnione od państw obcych, obfitujących w zboże, ryż, cukier i mięso.

Społeczeństwa zagrożonych krajów starają się zapobiec swej klęsce przy pomocy intensywnej kultury rolnej, która podwaja lub potraja wydajność ziemi, a przez użycie maszyny pozwala zmniejszyć liczbę robotników rolnych. Dzięki temu, zachowana zostaje równowaga w podziale plonów ziemi.

Nie uwzględniamy tutaj oczywiście wypadków szczególnych, jak naprzykład—wielkich klęsk głodowych, wojen czy rewolucyj. Mimo ciągłego wzrostu ludności, nie grozi nam brak środków żywnościowych, bo ilość terenów żyznych a nie wykorzystanych jest jeszcze bardzo wielka.

Jakeśmy wyżej powiedzieli, dla uruchomienia maszyn nie wystarczy tylko robotnik, któryby je obsługiwał; maszyna pozostaje nieczynna, dopóki nie dostarczymy jej „energji", pod postacią ciepła, uzyskanego przez spalanie materjałów opałowych: drzewa, węgla i nafty. Są to produkty naturalne, na powstanie których złożyły się całe wieki nieustającej pracy przyrody.

Przy nadzwyczajnym rozwoju przemysłu, zużycie tych środków opałowych stale wzrasta i staje się nieproporcjonalnie duże w stosunku do ilości zapasów paliwa, które drzemią jeszcze w łonie ziemi. Według ostatnich obliczeń statystycznych ilość „zapasu" węgla we wszystkich kopalniach świata, eksploatowanych i mających być eksploatowanemi, nie przenosi 400 miljardów tonn. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że roczne zużycie węgla sięga 2 miljardów tonn, zapas ten, jak widzimy, wystarczy zaledwie na 200 lat.

Należy jednak liczyć się jeszcze z tem, że konsumpcja (zużycie) węgla podwają się mniej więcej co 10 lat, tak że spodziewać się można, że prawnukowie nasi będą już pozbawieni tego „czarnego diamentu". Wszystko to, cośmy wyżej powiedzieli, tyczy się również nafty, z tem jeszcze zastrzeżeniem, że jej źródła mniej obfite i mniej liczne „wyschną" na pewno jeszcze za naszych czasów.

GDY ZABRAKNIE ŻELAZA...

Czy zastanawiano się kiedyś nad tem, co stanie się z naszą cywilizacją, gdy zabraknie jej energji potężnych maszyn?

Przemysł zupełnie sparaliżowany; tysiące robotników wyrzuconych na bruk, katastrofa finansowa, i podobnie jak w Rosji Sowieckiej, lecz na większą jeszcze skalę, — nędza, głód, anarchja, grabieże i morderstwa.

Na szczęście jednak straszliwe to widmo przyszłości może zniknąć z naszego horyzontu, jeżeli umysły uczonych znajdą inne, niewyczerpane źródła energji, zdolne zastąpić nieodzowne dziś węgiel i naftę.

Już w zamierzchłej starożytności potrafił człowiek wyzyskać siłę wiatru, stawiając wiatraki, poruszając żaglami statki, i nawadniając pola. — Dzisiaj, zużytkowując spadek wód, buduje człowiek wielkie stacje hydrauliczne, porusza niemi motory elektryczne, „elektryfikuje" kraje. (Niagara, cała Japonja, Szwecja, częściowo Francja i t. d.). Lecz mimo to, według obliczeń ekspertów, wszystkie siły wodne świata nie zastąpią w zupełności dotychczasowych środków opałowych.

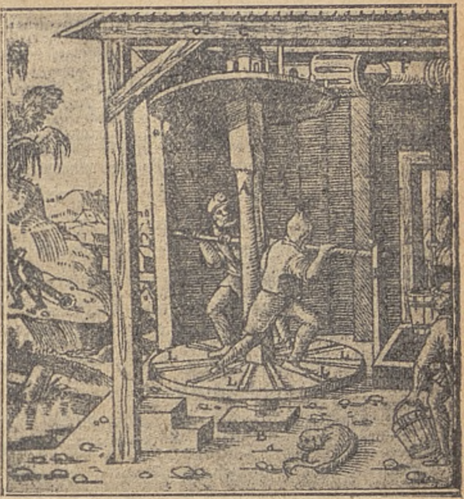
Uczeni dzisiaj dążą do wyzyskania ciepła słonecznego, energji odpływów i przypływów morskich. Prace te znajdują się chwilowo w stadjum początkowem i nie wiadomo jeszcze co najbliższa przyszłość przyniesie. Ostatnio uczeni francuscy Claude i Boucherot przedstawili Akademji Nauk swój ory-

ginalny plan wyzyskania różnicy temperatur wód oceanicznych. Nad tym projektem zastanawialiśmy się szczegółowo w numerze 7-8 naszego pisma w zeszłym roku.

Dziś dodamy tylko, że pomysł ten, choć w zasadzie wykonalny, nastręczać będzie wiele trudności natury przedewszystkiem politycznej. Potężne wyspy pływające, prądem swym zasilające współzawodniczące ze sobą narody, staną się bezwątpienia silną pokusą dla zbyt zachłannych przeciwników. Lecz są to trudności do przezwyciężenia, i prędzej czy później znajdzie ludność wyjście z tej ciężkiej dla się sytuacji. Obecne paliwo będzie w przyszłości zastąpione węglem „białym" czy „zielonym".

Lecz, niestety, istnieje jeszcze druga strona medalu, a tą jest **ż e l a z o** ten szlachetny metal, niezastąpiony żadnym innym.

Doświadczenia długich lat wykazały że nie da się ono zastąpić ani miedzią, ani ołowiem lub niklem, czy też stopami tych metali, które będąc zbyt miękkie, lub łamliwe nie posiadają tej odporności co ich współzawodnik - żelazo.

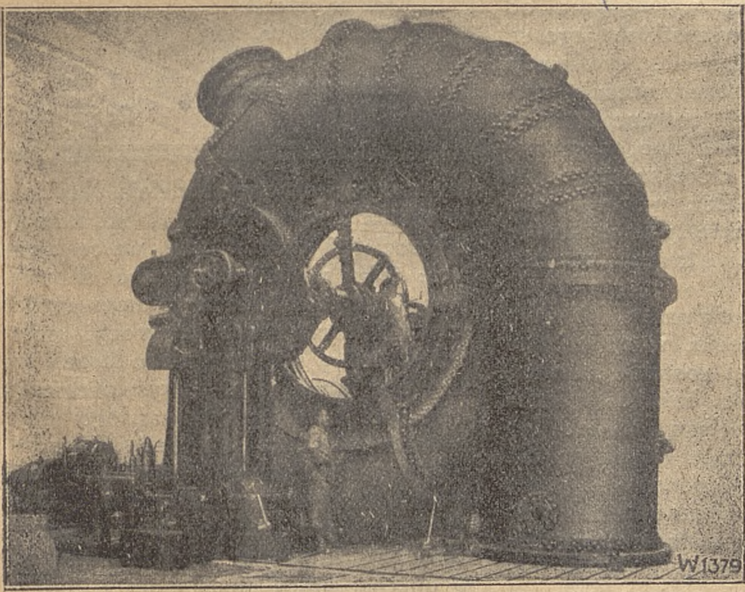


Pięćset lat temu wydobywano węgiel na powierzchnię ziemi zapomocą prymitywnego kołowrotu.

Tymczasem stan kopalni rud żelaznych jest jeszcze bardziej niepokojący, niż stan pokładów węgla lub źródeł naftowych.

Najbardziej ścisłe obliczenia wykazują, że przy obecnem zużyciu światowem 600 miljonów tonn rocznie, zapasów żelaza starczy zaledwie na 60 lat. Koniec wieku XX zastanie nas nieprzygotowanych na odparcie tej straszliwej klęski.

Należy więc zapomocą oszczędnej gospodarki, przy jednoczesnem przetapianiu t. zw. szmelcu, zwolnić tempo zużycia tego drogocennego metalu. Z drugiej strony mamy mniej wiadomości co do pokładów żelaza, niż węgla i nafty, ponieważ te ostat-



... A teraz potężna turbina (38.600 koni parowych) wyrzuca z 200-metrowej głębokości w ciągu 8 godzin 12 tysięcy tonn węgla.

nie znajdują się prawie wyłącznie na terenach „geologicznie określonych“ i znanych, podczas gdy żelazo można spotkać wszędzie. Być może więc, że kraje mało zbadane posiadają jeszcze bogate złoża tego metalu, które przez ludzkość bezwątpienia zostaną wyzyskane. Ale mimo wszystko, przy najdalej posuniętej oszczędności w wydobywaniu rudy, przy szerokiem zastosowaniu powtórnego przetapiania zużytego materjału, niebezpieczeństwo jest groźne.

Widzimy już, że bardziej przewidujące państwa obok polityki naftowej i węglowej, zaczynają obecnie prowadzić „politykę żelaza“. Istotnie, trudno sobie nawet wyobrazić, co stanie się z naszą cywilizacją, gdy z powodu braku żelaza nie będziemy mogli budować maszyn i narzędzi, ani reperować lub odnawiać tych, które zostały zużyte.

NAUKA PRZYJDZIE NAM Z POMOCĄ.

Ze wszystkich objaśnień i faktów, przytoczonych wyżej, wynika, że nasza zmechanizowana cywilizacja nosi w sobie zarodek rozkładu i śmierci. Swą intensywnością, wymagająca od człowieka napięcia wszystkich jego sił duchowych i fizycznych, cywilizacja dzisiejsza niszczy przedwcześnie nerwową energję ludzi; rozrzuca, prócz tego, te zasoby materjalne, nagromadzone przez naturę, które są niezbędne dla jej istnienia. Bez węgla i żelaza musi runąć cała organizacja społeczna, w ramach której obecnie żyjemy.

A więc, cywilizacja nasza jest zgóry osądzona na zniknięcie; w najlepszym wypadku postęp jej zostanie zahamowany w stosunkowo bardzo krótkim czasie, — w przeciągu dwóch lub trzech stuleci. Jedynym ratunkiem dla zagrożonej kultury pozostaje praca twórczej myśli ludzkiej: nowe odkrycia i wynalazki powinny zastąpić stare źródła materjałów i energji, które w niedalekiej przyszłości zostaną wyczerpane do dna.

Tylko w naszej wierze w bezgraniczną siłę genjuszu ludzkiego możemy czerpać otuchę i nadzieję. Nadzieje te nie są bezpodstawne. Nauka zdołała już zdziałać cuda w swej walce z naturą; teraz ma się rozpocząć decydujący pojedynek twórczego umysłu człowieka z martwą siłą przyrody; pojedynek, który rozstrzygnie o losach naszej cywilizacji, i o przyszłości całej ludzkości. Obowiązkiem każdego kulturalnego człowieka jest zdać sobie sprawę z teraźniejszego poważnego stanu rzeczy, szanować, czcić i wszystkiemi siłami popierać naukę i jej rycerzy — uczonych, którzy w ciszy laboratorjów w ofiarnej pracy nieustannie walczą za ludzkość, za przyszłość, za szczęście idących nam na zmianę pokoleń.

ŚNIEG.

Pierwszy śnieg pokrył świat.
Miękki, lekki ułud kwiat,...
W dal się ciągnie biała droga,
Jak w kobiercu tonie noga.
Hen! porywa w dal
Biały śnieg!
Jasną mgłą, jak szal
Otulił,
Dreszczem zimna ciało
Wtulił.
Hen! daleki, jasny, czysty,
Tak bieleje,
Tak jaśnieje,
Że się ziemia cicho śmieje.
Błyszczy wkrąg,
Lśni,
Tężeje,
Zbiera moc!
Cicho płatki
Opadają
I zwisają
Coraz niżej,
Niżej, niżej,..
Aż na łonie
Ziemi matki
Przygarnięte,
Pochłonięte,
Jak te dziatki
Uśmiechnięte,
Białym płaszczem
Otulają wkrąg.

Zofja M.

SKARBY ZMARŁEGO.

PRAWDZIWA, A JAKŻE SMUTNA HISTORJA, OPOWIEDZIANA NIEDAWNO PRZEZ ZNANEGO INŻYNIERA AMERYKAŃSKIEGO, OBRAZUJĄCA LOS POLAKÓW NA DALEKICH KRAŃCACH ŚWIATA.

Rozpocząłem mą karjerę jako pomocnik inżyniera w znanym towarzystwie kopalń złota „Cyklop", w Stanach Zjednoczonych. Pewnego razu „stary" Conyers, dyrektor towarzystwa, kazał mi wstąpić do jego biura, które mieściło się w chacie, skleconej z nieociosanych belek.

Domyślałem się, o co mu chodzi. Odwrotną stroną medalu dla każdego towarzystwa górniczego, w rodzaju naszego „Cyklopa", jest to, że zczasem pokłady rudy, z których ono ciągnie swe dochody, wyczerpują się zupełnie i trzeba wszczynać poszukiwania nowych terenów pracy. A nasza „stara panna", jak zwykliśmy nazywać naszą kopalnię, ostatnio zaczęła już coraz częściej strajkować. Dlatego słowa Conyersa wcale nie były dla mnie niespodzianką.

— Wie pan, — zwrócił się on do mnie, — przyszło mi na myśl, że góry Elk będą dla nas wcale niezłym terenem. Będziesz pan miał dwadzieścia pięć dolarów dziennie, i wszystko czego dusza zapragnie — dobre konie, narzędzia i śmiałych pomocników. Oto masz pan tysiąc dolarów na pierwsze wydatki; dam panu jeszcze w każdej chwili w razie potrzeby. Udasz się pan pierw do Simpsona, co mieszka w Rapids, i tam pan wyszykujesz się w drogę. Pracuj pan dobrze, ale żadnych listów do mnie nie pisać! Powodzenia!..

Tak skończyła się nasza rozmowa. Zbyt dobrze znałem starego, aby próbować jakichś tam dyskusyj. Conyers prawie wyrzucił mnie za drzwi, i w kilka minut później szedłem już wąską ścieżyną, prowadzącą do mego mieszkania w Mineral City.

W biurze załatwiłem wszystkie sprawy bardzo szybko: uporządkowałem papiery i wykresy, przekazałem wszystko na czas mojej nieobecności memu zastępcy, Bill Robinsowi, a sam zacząłem szykować się do podróży. Wiedziałem, że Conyers nigdy nie oszczędza pieniędzy w podobnych chwilach, a więc kupowałem wszystko, co mogłoby mi się przydać. Trzech ludzi z objuczonemi mułami posłałem naprzód, sam zaś wyjechałem nazajutrz o różowym świcie pięknego letniego dnia.

Nieskończenie długo jechałem po spalonych słońcem jałowych pagórkach, urozmaiconych gdzie niegdzie wyschłemi krzakami szałwji, lub smukłemi kaktusami. Kierowałem się ku łańcuchowi górskiemu, widniejącemu wóddali. O zmierzchu zatrzymałem się na nocleg w lesie na brzegu strumyka, wesoło mknącego w krzemienistem łożysku. Następny dzień spędziłem posuwając się powoli naprzód po wąskich ścieżkach, wijących się śród sterczących skał, i po leśnych polanach, porosłych wysoką trawą, sięgającą strzemienia.

Głuszce zrywały się z gniazd; jelenie i niedźwiedzie umykały bezszelestnie, lub stały przyglądając się z niedowierzaniem memu koniowi Na głębokich, jasnych stawach pełno było pstrągów—istna pokusa dla myśliwego; przez cały czas góra Elk wznosiła na dalekim horyzoncie swój śpiczasty, pokryty śniegiem wierzchołek. Wokół panowała ta dziwna, pełna głębokiego smutku cisza, którą zna ten tylko, kto sam bywał w górach.

Jechałem śmiało przez ten labirynt krzyżujących się ścieżyn, gdzie za drogowskazy służyły mi złamane na drze-

wach gałęzie i gdzie niegdzie niezatarte jeszcze ślady karawany, wysłanej przeze mnie naprzód. Musiałem jechać bardzo długo, zanim nareszcie o zmierzchu doleciał moich uszu melodyjny dźwięk dzwoneczków, jakie w górach uwiązuje się krowom na szyję. Zrozumiałem wtedy, że znajduję się blisko celu mojej podróży.

I rzeczywiście, wkrótce ujrzałem wysoki parkan z furtką, zbitą z nieociosanych pali. Zalatywał mnie ciepły zapach stajni, a przez szparę w parkanie przebijała smuga światła. Przyjechałem do „pałacu“ Simpsona u „Wodospadów“, to znaczy do niskiej drewnianej chaty, zbudowanej na brzegu strumyka.

Wrota otworzyły się, i w tej chwili opadła mnie wściekła zgraja półdzikich górskich psów, szczekając i skacząc do gardła chrapiącemu koniowi. Przed chatą pojawiły się fantastyczne, rozczochrane, od wieków nie golone fizjognomie mieszkańców...

Co za dziwny tłum otoczył mnie, gdy wszedłem do chaty i usiadłem do stołu, aby posilić się nieco. Wszyscy pytali się o nowiny i zasypywali mnie pytaniami. Byli to poszukiwacze złota, traperzy, kowboje, pastuchy; co do niektórych, odrazu byłem pewny, że trudnią się zabronioną dystylacją spirytusu. Kobiet tu nie było wcale. Sam Simpson, podobny raczej do goryla niż do poczciwego pocztyljona, okazał się potężnym, wąsatym olbrzymem, o czerwonej twarzy i przebiegłych szarych oczkach.

Był on zawczasu poinformowany o mojej misji, i zdaje się, był mocno ubawiony pomysłem Conyersa — szukania rudy na górze Elk. Jako główny pocztyljon tego okręgu, wiedział on doskonale o wszystkiem, co się działo na tem obszernem, a mało zbadanem terytorjum.

Opowiedział mi, że poszukiwacze złota jeszcze przed laty zbadali górę Elk, ale żaden z nich nie znalazł tam żyły, godnej eksploatacji. Słowa Simpsona utwierdziły mnie tylko w wierze, że na tę nieszczęśliwą górę nie warto nawet tracić czasu. Ale znałem dobrze nieprzeparty upór starego Conyersa, który nigdyby mi nie darował, gdybym nie próbował szczęścia raz jeszcze, chociażby jego własnym kosztem. Wobec tego nie mogłem się zgodzić z pesymistycznemi rozumowaniami Simpsona.

Jedno z opowiadań starego pocztyljona przykuło moją uwagę. Mowa była o jakimś obcym poszukiwaczu złota, który wraz z córką dzielnie walczył z dzikością i pustkowiem potężnego górskiego łańcucha. Mężczyzna nazywał się Jerzy Łoziński, czyli, jak go tutaj ochrzczono, Jimmy Łozy; dziewczynie na imię było Jadzia. Zwłaszcza to ostatnie „miss Jadia“ brzmiało w ustach starego jakoś dziwnie słodko i rozczulająco. Nie dziw zresztą, bo miała to być bardzo sympatyczna i przystojna dziewczyna, w dodatku jedyna kobieta, którą tu wogóle widziano od szeregu lat.

Dobrowolni ci pustelnicy mieli wiernego towarzysza w postaci olbrzymiego psa, bardzo dzikiego i nawet niebezpiecznego, ale nader przywiązanego do swych właścicieli.

Ojciec z córką mieszkali w chacie na górze, i „chłopcy“ często nosili tam worki z mąką i inne prowjanty. „Jimmy Łozy“ przynosił od czasu do czasu próbki rudy, niekiedy nawet małe kawałki szczerego kruszcu, ale wszystko to w znikomej ilości. Mimo to pozostawał nadal optymistą i twierdził, że ta przeklęta góra będzie musiała wkońcu ustąpić i oddać ukryte swe skarby.

Ale nikt nie słyszał o tych ludziach już od dwóch czy trzech lat. Chatę ich znaleziono w stanie zupełnej ruiny, i stąd powstał wniosek, że musieli oni porzucić górę i odejść inną drogą (chociaż Simpson twierdził, że żadnej innej drogi niema); albo jak przypuszczano, wyszli oni z chaty podczas śnieżycy i zamarzli.

Wypadek chciał, że tegoż wieczora mieliśmy przy kolacji nowego gościa— młodego lotnika z leśnego departamentu. Opowiadał on, że często zda-

rzało mu się latać nad górą Elk, i że po tamtej stronie górskiego łańcucha widział on dwie czy trzy chaty, położone na jaki tysiąc stóp niżej grzbietu.

Simpson twierdził, że to jest poprostu niemożliwe. Ale młody lotnik zapewniał, że chaty na pewno tam są i obiecał wskazać mi kierunek, jakiego należało się trzymać, aby trafić prosto do osiedla.

Opowieść lotnika bardzo mnie zaciekawiła, bo przecież nikt nie będzie sobie wyobrazić. Stały tam dwie ubogie drewniane chaty, szopa do narzędzi i kuźnia, ale wszystko to w stanie zupełnej ruiny. Widocznie mieszkańcy już dawno porzucili swe osiedle.



Wreszcie dotarliśmy do osiedla, zbudowanego istotnie w najbardziej niedostępnem miejscu, jakie można sobie wyobrazić.

budował chaty w niedostępnych miejscach dla własnej przyjemności. Możliwie, że ten „Łozy“, czy kto inny, przebył te góry, znalazł inne formacje (w sensie geologicznym) i wydobył rudę. Tak czy inaczej, postanowiłem zbadać tę sprawę; zresztą było to mojim obowiązkiem względem starego Conyersa, — który tak dobrze płacił mi za ekspedycję.

A więc, znów zacząłem szykować się do podróży. Następną noc spędziliśmy już pod gołem niebem, w lodowej przełęczy; a potem kilka dni i nocy zrzędu pełzaliśmy po powalonych przez burzę leśnych olbrzymach, przeprawialiśmy się przez rzeki i lodowce i t. p. Był to wogóle tydzień ciężkiej i wyczerpującej pracy.

Wreszcie dotarliśmy do osiedla, zbudowanego istotnie w najbardziej niedostępnem miejscu, jakie można

Dachy budynków załamały się pod ciężarem śniegu; ścieżka prowadząca od chaty do tunelu była cała zarośnięta trawą. Był to prawdziwy obraz ruiny i opustoszenia. Wpobliżu ścieżki zaś znaleźliśmy coś, co napełniło serca nasze jakimś dziwnym smutkiem,— nasyp, najprawdopodobniej mogiłę. Kierowani instynktem zbliżyliśmy się do niej.

Zrozumieliśmy niebawem, czyje prochy spoczęły pod tym nasypem.

Zgruba ciosany dębowy pal, pochylony nad mogiłą, zastępował nagrobek; na nim było wyryte nożem imię: „Ukochanej Jadzi“ i jeszcze jakieś słowa, napisane ołówkiem, ale nieczytelne i prawie zmyte deszczem. Odruchowo wszyscyśmy jednocześnie zdjęli kapelusze... Potem odwróciliśmy się i poszli ku drugiej chacie.

Drzwi były przygniecione ciężarem

dachu, który się zawalił pod śniegiem, i nie otwierały się. Próbowaliśmy je wyważyć, gdy przywitało nas złowrogie warczenie i szczękanie zębów. Instynktownie odskoczyliśmy kilka kroków wtył. Wtem na dachu ukazał się pies, raczej widmo psa, — olbrzymie, dzikie i wychudłe jak szkielet. Zanim zdążyliśmy się zorjentować, pies z chrapliwem warczeniem zeskoczył z dachu i jak kamień, wyrzucony z procy, runął całym ciężarem na pierś mego pomocnika. Tamten zatoczył się i upadł na ziemię. Chwyciłem za rewolwer, ale dzika bestja porzuciwszy obalonego pomocnika, jednym susem skoczyła mi do gardła. Nie zdążyłem wycelować i wypaliłem prosto w rozwartą paszczę, która szczęknęła zębami kilka centymetrów od mej twarzy. Pies ciężko zwalił się na ziemię, jak worek z mąką, konwulsyjnie grzebiąc piasek mocnemi łapami i po kilku minutach był już nieżywy. My obaj, mój pomocnik i ja, wyszliśmy szczęśliwie z tej przygody. Ale żałowałem mocno, że przyszło mi zabić tego wiernego towarzysza dzielnych poszukiwaczy złota.

Mogliśmy się dostać do chaty przez otwór w dachu, przez który wyskoczył pies, lecz nauczeni doświadczeniem, woleliśmy pierw zbadać wnętrze ponurej chaty. Zbliżyliśmy się do malutkiego okienka. Jeden z moich ludzi potarł kapeluszem zakurzone szkło i zajrzeliśmy do środka. Wtedy cała tragedja stała się dla nas jasna.

Na drewnianym taborecie, oparty o niski polowy stół, siedział trup, nędzne szczątki człowieka, wszystko co pozostało po biednym starym Łozy! Pośpiesznie wyłamaliśmy drzwi, owinęliśmy szkielet w prześcieradło, i wkrótce prochy starego poszukiwacza złota spoczęły na zawsze obok dzielnej córki. Nieopodal zakopaliśmy wiernego psa, który nie chciał opuścić swych panów nawet po ich zgonie.

Z chaotycznych pamiętników Łozińskiego, znalezionych w chacie, wynikało, że dziewczyna zmarła na uporczywą febrę, a zrozpaczony ojciec powoli popadał w obłęd i wreszcie najprawdopodobniej zmarł głodową śmiercią. Wszędzie były porozrzucane papiery i dużo listów, przeważnie nieskończonych, adresowanych do jego żony w Polsce. Z dziupli pobliskiego drzewa wydobyliśmy jeszcze całą kupę listów, pomiętych i pogryzionych przez szczury. Na niektórych listach były naklejone znaczki pocztowe. Sprawiało to wrażenie, że Łoziński pisywał do żony codzień, i w obłędzie przyjął dziuplę drzewa za urząd pocztowy.

Było to tragicznem zakończeniem beznadziejnej i samotnej walki z losem. Co za odwagę musiała mieć ta para, aby tu, w dzikiej miejscowości, walczyć o dalekie, niedosiężne szczęście!

A teraz opowiem wam o najbardziej smutnym i ironicznym zarazem momencie całej tej historji. Okazało się, że Łoziński już dotarł był do pokładów złotonośnej rudy; znaleźliśmy ją w wykopanym przez niego tunelu. Rudy było coprawda, niedużo; dla naszej kompanji nie przedstawiała ona wartości; ale wystarczyłoby jej w zupełności, aby wzbogacić jednego człowieka.

Zresztą i dla nas ruda ta okazała się tą jaskółką, która wbrew znanemu przysłowiu, sama jedna robi wiosnę. Rozkopując dalej tunel, dotarliśmy do bogatej żyły kruszcu, którą ochrzciliśmy imieniem „Lewiathana". Posłałem odpowiednie sprawozdanie, i w krótkim czasie towarzystwo „Cyklop" zakupiło wszystkie tereny na górze Elk. Jednocześnie nasz reprezentant na Europę dostał polecenie,—odszukać panią Łozińską za wszelką cenę. Powiodło mu się, i poczciwa staruszka spędziła ostatnie swoje lata w dostatku. Stary Conyers dotrzymał słowa, gdy mówił, że teraz żonie śmiałego poszukiwacza nie zabraknie niczego, co tylko można kupić za pieniądze. Ale niestety żadna siła w świecie już nie mogła przywrócić jej dzielnego męża i kochanej córki, spoczywających wiecznym snem na niedostępnych zboczach góry Elk.

Tłumaczył z angielskiego
B. Nowicki

„Wycieczka krajoznawcza".

OBRAZEK Z ŻYCIA GIMNAZJUM SOWIECKIEGO.

W tych dniach kilka najpoważniejszych organizacyj społecznych, pracujących dla młodzieży polskiej, zwróciło się do p. ministra oświaty z memorjałem, z którego treści wynika, że ostatnio czynniki komunistyczne prowadzą śród młodzieży naszej wzmożoną propagandę, mającą na celu zniweczyć wszystko, co stanowić może siłę i ostoję społeczeństwa, narodu i państwa, a więc wiary, miłości kraju, uczuć obywatelskich, rodziny i wszelkich zasad etycznych, zaszczepiając wzamian nieposzanowanie prawa i wszelkiego autorytetu, nienawiść klasową i zupełną amoralność.

Memorjał podkreśla że wspomniana propaganda szerzy się zwłaszcza na terenie szkolnym, wśród dzieci, młodzieży i nawet wychowawców. Nasuwa się pytanie: czy rzeczywiście szkoła jest terenem tak podatnym do tej wywrotowej i destrukcyjnej akcji? Czy może podobna propaganda podziałać na umysł i duszę młodzieży, robiąc z przyszłych obywateli potulne narzędzie swych planów wywrotowych?

Z tego punktu widzenia wielkie zainteresowanie powinna wzbudzić książka, która niedawno się ukazała w rosyjskim języku p. t. „Pamiętniki Kosti Riabcewa". Z nieprzeciętnym talentem literackim pisana, książka ta daje żywy i z prawdą zgodny obraz gimnazjum sowieckiego. Zaiste, nie potrzeba szukać lepszej ilustracji dla dowiedzenia słuszności tez wspomnianego memorjału. Ten system stopniowego wypaczania w duszy dziecka wszelkich zasad etycznych i napawania jej jadem walki klasowej i nienawiści, robi tem większe wrażenie, że autor widocznie na podstawie własnych obserwacyj wierzy, że gimnazjum czerwone jest krokiem naprzód ku ideałom komunistycznym.

Książka ta niezmiernie pouczająca pod wielu względami ukaże się niebawem w przekładzie polskim, nakładem redakcji naszego pisma. Nie wątpimy, że z wielkim pożytkiem będzie ona przeczytana przez rodziców, przez nauczycieli i wychowawców, przez wszystkich, których serce troska napawa o losy naszej młodzieży, i co za tem idzie, o losy narodu i państwa.

Dla młodych czytelników naszego pisma wybieramy w tym numerze urywek raczej humorystyczny —opis wycieczki krajoznawczej uczniów gimnazjum sowieckiego. Nie trzeba dowodzić, że ta wycieczka „naukowa", jak zresztą i inne poczynania czerwonej szkoły, nie ma nic wspólnego z nauką.

20 czerwca.

Trzy dni temu pojechaliśmy na wycieczkę z Jełnikitką[1]. Wycieczka miała być przyrodnicza, ale złożyło się tak, że trzeba było poruszyć trochę ekonomji społecznej, a że Jełnikitka nie ma o tym przedmiocie zielonego pojęcia, wyłoniła się z tego nielada historja.

Pojechała prawie cała trzecia grupa[2] (obecnie czwarta) i kilku uczniów z drugiej. Jełnikitka kazała nam śpiewać, bo na wycieczkach zawsze śpiewają. Pytamy się, co mamy śpiewać, a ona mówi: „Zapada cichy wieczór". Więc zaśpiewaliśmy tę głupią piosenkę. Przyszedł konduktor, spojrzał podejrzliwie i mówi: „A ja myślałem, że to hamulec pękł". Wogóle podróż była bardzo wesoła.

Potem, kiedyśmy przyjechali do „Słonecznego", udaliśmy się do majątku. W tym majątku był „sowchoz"[3], ale znajdował się w zagrodzie, a główny dom i skrzydła zostały zamienione na muzeum, i tam właśnie przybywają różne ekskursje, aby zobaczyć, jak dawniej żyli panowie, obszarnicy i burżuje. Oczywiście, też chcieliśmy wszystko obejrzeć. A Jełnikitka mówi:

— Przyjechaliśmy tutaj aby się uczyć, a nie bawić! Proszę pójść za mną do zagrody. Tam pokażę wam wszystko, godne widzenia!

A czy to różne byki i krowy są znów takie ciekawe? Gdybyśmy zajmowali się hodowlą, to i owszem. I chłopcy odezwali się:

— Nie pójdziemy.

Kłóciliśmy się, kłócili, a tu z za szklanych drzwi wychodzi jegomość

---

[1]) Skrót imienia Helena Nikitiszna, nauczycielka przyrody.

[2]) Odpowiada starszym klasom naszego gimnazjum.

[3]) Gospodarka sowiecka.

w bronzowym tużurku, niezbyt stary, ale taki jakiś niewyraźny i mówi:

— Między innemi, czy nie zechcielibyście obejrzeć pałacu?

Jełnikitka pyta:

— A kim pan jest, może zarządzający?

— Tak — powiada tużurek—ja tu jestem główny.

Głos ma jakiś ochrypły, niby zepsuty gramofon, a w gardle ciągle woda bulgoce.

— Więc pan nam wszystko objaśni? — zapytuje Jełnikitka.

— Wszystko co do joty, — odpowiada zarządzający, a sam ledwo trzyma się na nogach.

— No, to chodźmy, chłopcy, — odzywa się widocznie niezadowolona Jełnikitka. Domyśliliśmy się, że sama nie chciała z nami pójść, bo bała się, że nie potrafi wszystkiego objaśnić.

Więc zarządzający prowadzi nas przez wszystkie pokoje.

— Tutaj, powiada, jego ekscelencja pan Urusow, — jadał obiad, a tutaj ekscelencja raczył pić herbatę. Tutaj znów ekscelencja odpoczywał po obiedzie. A tam...

Tutaj nawet Jełnikitka nie wytrzymała.

— Jaka tam „ekscelencja"? — mówi.—Tutaj ma pan przed sobą sowieckie dzieci (to my mamy być — dzieci!). One nie znają żadnych tytułów. Proszę prościej objaśniać, obywatelu zarządzający.

— Można, — mówi zarządzający i czknął przytem. Ale że było rozporządzenie zachować ko-ro-lo-ryt...— Więc, proszę spojrzeć, tutaj ściany są pomalowane po pańsku. A anioły, które latają, to są amury. A ten stół to z ferfojskiego szkła. Palcami proszę nie dotykać, bo niektórzy macają palcami, a stąd kurz.

A przytem — znowu głośno czknął:

— Tfu, jakoś czkawka mnie opętała, — mówi. — Pewnie się cebuli najadłem. Zaraz przyjdę, poczekajcie chwilę...

I poszedł.

— Jakiś dziwny zarządzający, — mówi Jełnikitka.

— Lepiej niech pani sama objaśni, Helena Nikitiszna, — powiadam.

— Że ty, Riabcew, ciągle wtrącasz się nie do swoich rzeczy, — powiada Jełnikitka, — to nie dowód, że i ja mam to robić.

Po chwili zarządzający wrócił, zaczął objaśniać, a ja zuważyłem, że teraz czuć już od niego nie cebulę, a coś innego.

— Co to tam na suficie? — pytają chłopcy.

— Na suficie, — objawia zarządzający, — jest bogini Wenira, a dookoła niej na kwadrydze jeździ pastuch Bulkan, a dlaczego pustuch, bo ma w ręku bat. A obraz ten — znakomitego afrykańskiego malarza.

— A jak się nazywa ten malarz?— pytamy.

— Zapomniałem, — odpowiada zarządzający. — Wszystkiego nie spamiętasz.

— Y-i-k!! — rozległo się wtem ztyłu. (To Jerzyk Gromow czknął).

Zarządzający wnet usiadł na jakiemś czerwonem krześle, zmrużył oczy i mówi:

— Dzieci moje, dzieci, i wy, nauczycielko czerwonej pedagogiki! Przepraszam, ale łańcuszek mi się w oczach rozsypał.

— Jaki łańcuszek?—pyta Jełnikitka.

— Brr-yl-lantowy, — odpowiada zarządzający. — Ale nie szkodzi, zaraz wstanę. Widocznie nie wolno mi jeść dużo cebuli.

I rzeczywiście: wstał, poszliśmy dalej. Wchodzimy do ogromnego salonu z galeryjką dla chóru, pośrodku wisi ogromny kandelabr pod pokrowcem, a okna — wielkie niczem plac footbalowy.

— A tutaj, — powiada zarządzający, — jego ekscelencja, pan Urusow zarżnął się.

— Dlaczego się zarżnął? — zaciekawili się chłopcy.

— Ujrzał widmo.

— Jakie widmo?

— Białą madamę,—mówi strasznym głosem zarządzający. — A była ta biała madama taka delikatna, taka, że

tak powiem, mężna, że pan Urusow nie wytrzymał.

— Oj! — krzyknęła przestraszona jedna z dziewcząt.

— Obywatelu zarządzający, — mówi tu Jełnikitka. — Mam nadzieję, pan zresztą sam to rozumie, że to jest przesąd i że objaśni pan dzieciom cały bezsens podobnych bredni.

— Y-y-ik! — odpowiada zarządzający. — Opętała mnie ta cebula, i rób coś! A co ja jestem winien, że kazano mi wszystko objaśnić, jak co było? Ja przy tem nie byłem, sam tego nie widziałem, czego chcecie ode mnie? Zresztą, proszę mi wybaczyć,—w moich oczach cała wieś spaliła się.

I oparł się o ścianę.

— Jaka tam wieś? — pyta Jełnikitka, i widać, że się mocno złości.

— Jepuzycha, — odpowiada zarządzający. — A wy, obywatelko, jeżeli moje objaśnienia wam się nie podobają, to objaśniajcie sobie sami.

— Prawda, prawda, niech pani lepiej objaśnia, Helena Nikitiszna, — krzyknęła część chłopców, — przez psotę, oczywiście.

— Nie, niech zarządzający objaśnia, — krzyczą inni.

— Przez głosowanie, — krzyknąłem. — Kto za Heleną Nikitiszną — proszę podnieść rękę!

Większość rąk strzeliła do góry. Jak ci się nie rozzłości nasza Jełnikitka!

— Ja, — powiada, — niczego objaśniać nie będę, — a wogóle co za bałagan! natychmiast wyjść stąd!

— Poco wyjść? — mówi zarządzający. — Z wami to mi o wiele weselej. A wiecie co, przyjeżdżajcie do mnie na święta, to moja baba upiecze wam pierogów z-z-z... mięsem.

Jełnikitka jednak wściekła się i kazała nam natychmiast udać się na stację. Nie zdążyliśmy dojść do drzwi, jak spadł rzęsisty deszcz, a do stacji — trzy wiorsty.

— Trudno, musimy poczekać, — odezwała się Jełnikitka.

Wyjrzałem przez drzwi i widzę, całe niebo dookoła pokryte chmurami. A zarządzający stoi ztyłu i mówi.

— Poco macie jechać, wszyscy zmokniecie, suchej nitki nie zostanie na was. Lepiej zostać na noc. Zbierzemy siana do pokoju, a kto chce — właź do szopy. Mleka zaraz przyniosę wam z sowchozu, ile tylko chcecie.

— A chleba można tam dostać? — niezdecydowanie zapytała Jełnikitka.

— Choćby dziesięć pudów, — odpowiada zarządzający. — Ja, szanowna wychowawczyni, jeżeli zechcecie, mogę wam cały bal sprawić. Czy nie chcecie?

I przytknął się w gardło.

— Nie rozumiem, co pan tam gada, — złym głosem odpowiada Jełnikitka. — Ale wobec tego, że pada deszcz, i dzieci mogą się przeziębić, nie mam rady. Będziemy zmuszeni przenocować tutaj. Proszę wskazać dzieciom, gdzie mają wziąć siana na nocleg, gdyż w szopie nocować im nie pozwolę. Prócz tego, proszę dać nam mleka i chleba. Zapłacimy.

Prosiliśmy ją, żeby pozwoliła nam przenocować w szopie, ale ona powiedziała kategorycznie, że nie pozwoli, gdyż niewiadomo co my tam narobimy, i że jeżeli pójdziemy do szopy, to ona natychmiast odjedzie i pozostawi nas samych. Aczkolwiek nie baliśmy się wcale, musieliśmy się jej podporządkować, gdyż mógł wyniknąć skandal z radą szkolną. Zresztą najgorzej na tem wyszła tylko Jełnikitka.

Kiedy zarządzający udał się po mleko i chleb, Jełnikitka zwróciła się do nas:

— Zarządzający ten jest jakimś dziwakiem, i widzę, że brak mu siódmej klepki. Dlatego bardzo was proszę nie rozpoczynać z nim żadnych rozmów i nie zawierać żadnych bliższych stosunków. Wy, oczywiście, bylibyście bardzo radzi zawrzeć z nim przyjaźń, ale ja na to pod żadnym pozorem nie pozwolę!

Co ona tam może nam pozwolić lub nie pozwolić? Gdyby ona tego nie powiedziała, może nicby nie było. A teraz postanowiliśmy nastraszyć ją i dziewczęta.

Deszcz ciągle padał, do ogrodu nie mogliśmy pójść, więc bawiliśmy się na sali w chowanego. Wkrótce zapadł zmrok, a że światła nie było, musieliśmy położyć się spać. Dziewczęta z Jełnikitką spały w jednym pokoju, a my — w drugim. No, oczywiście, sypnęły się takie opowiadania i krzątanina, że Jełnikitka kilka razy zwróciła nam uwagę. Kiedy wszyscy mniej więcej uspokoili się, Jerzyk Gromow szepnął mi:

—Czas.

Myśmy we dwoje jeszcze przed wieczorem zaopatrzyli się w białe prześcieradła, w które zawinięta była żywność, jakąśmy przywieźli z miasta na wycieczkę. Jerzyk włożył na siebie prześcieradło, i cichutko, żeby nie słychać było, — przekradliśmy się do salonu, aby ostatecznie umówić się i wszystko przerepetować. Skoro tylko weszliśmy do salonu — widzimy: w kącie salonu — miga ledwo widoczny płomyk. Zrobiło mi się jakoś nieswojo. Jerzyk kurczowo schwycił mnie za rękę.

— Stój, Kostia,—co tam się dzieje?

— To, pewno, zarządzający.

— A ja się tak przestraszyłem! Chodźmy, zobaczymy, co on tam robi.

Podkradliśmy się do ognia, i tutaj dopiero zauważyliśmy, że smuga światła płynie z wielkiego pokoju pod galerją. Na początku było nam bardzo markotno. Drzwi były nieprzymknięte, więc zajrzałem do wnętrza pokoju. Widzę: na stole stoi primus, a na nim czajnik, do dzióbka czajnika dorobiono długą trąbkę, obok stoi miednica, a pod miednicą — butelka. Primus pali się, a obok siedzi zarządzający — i śpi.

— To on „pędzi“, — szepcze Jerzyk. — Wiem, moja ciotka też tak robi. Spójrz, spójrz, już zebrało się pół butelki.

Ruszyłem naprzód, aby przyjrzeć się lepiej, ale wtem skrzypnęły drzwi, zarządzający drgnął i otworzył oczy. Zaklął, nachylił się do butelki, poprawił nieco miednicę i znów usiadł.

— Oj, zaraz wybuchnę śmiechem,— mówi Jerzyk. — Nie mogę dłużej wytrzymać.

A i mnie dusił śmiech, nawet nos zatknąłem. Wtem Jerzyk ja-ak parsknie! Zarządzający skoczył — i prosto do drzwi. Przycisnęliśmy się do ściany, a zarządzający otworzył drzwi naoścież i patrzy.

— Znów ona spaceruje i podpatruje, — mruczy pod nosem. — No, dobrze, już ja jej przypilnuję, za włosy ściągnę!

Zrobiło mi się nieprzyjemnie — komu on tak grozi? A Jerzyk pięścią pcha mnie w bok. Zarządzający wrócił do pokoju, nachylił się, wziął butelkę, już chciał pociągnąć, gdy wtem Jerzyk parsknął, ale tak głośno, że echo odbiło się we wszystkich pokojach?

— Kto tam?—wrzasnął zarządzający i wyskoczył na salę. Spojrzał w naszą stronę, i jak nie zaryczy! I biegiem — tam, gdzie spali wszyscy nasi.

Jerzyk momentalnie zrzucił z siebie prześcieradło, i marsz na galerję. Usiedliśmy sobie tam za balustradą—i czekamy. W pokojach, gdzie byli nasi, awantura. A najgłośniej wrzeszczy Jełnikitka. Wreszcie, widzimy, wybiega na salę zarządzający (a deszcz przestał już padać, księżyc pokazał się i było widno), za nim — chłopcy. Na szarym końcu Jełnikitka, owinięta paltem.

— Ot tam, tam, — pokazuje zarządzający w naszą stronę, pod galerję. —Tam ona stała. Wysoka, długa, prawie do sufitu.

— Ale co za „ona“? — pytają chłopcy.

— Biała madama.

— Dzieci, chodźmy spać, — mówi zaspanym głosem Jełnikitka. — A pan, jak się panu przywidzi, niech zawoła stróża, a nas proszę zostawić w spokoju; a to nastraszy mi pan jeszcze wszystkie dzieci.

— P-p-prze-praszam, wychowawczyni, — odpowiada zarządzający. — Jak ci się przyśni taki duch, to ojca rodzonego obudzisz, a nie takich smyków!

Chłopcy i Jełnikitka poszli, a zarządzający wyniósł lampkę, poszperał po wszystkich kątach i znów wrócił do swego pokoju.

A ja z Jerzykiem wróciliśmy do pokoju i pękaliśmy ze śmiechu.

W mennicy państwowej.

WSPÓŁPRACOWNIK NASZ, KTÓRY Z RAMIENIA REDAKCJI ZWIEDZIŁ MENNICĘ PAŃSTWOWĄ, PODAJE W PONIŻSZYM ARTYKULE INTERESUJĄCE SZCZEGÓŁY, OBRAZUJĄCE NARODZINY PIENIĄDZA POLSKIEGO ORAZ DROGĘ, KTÓRĄ MONETA PRZEBYWA, ZANIM Z BEZKSZTAŁTNEJ BRYŁY KRUSZCU PRZEMIENI SIĘ W PIĘKNY ZŁOTY DUKAT.

Czytelniku! Ty, który codzień trzymasz w swem ręku ten krążek mosiężny, niklowy lub srebrny, z wybitym nań wizerunkiem orła, krążek, który pieniądzem nazywasz, co go składasz do swej skarbonki lub na codzienne potrzeby wydajesz, lub ty czytelniku, który z umiłowaniem zbierasz te o minionych wiekach opowiadające monety, patyną czasu pokryte, których dziwaczny, niezdarny nieraz kształt podziwiasz lub wyśmiewasz, czyś zastanawiał się kiedy jak to z kopalnej rudy szlachetnego kruszcu lśniący otrzymujesz krązek, — krążek, który jest krwią bytu ekonomicznego narodu i o losie jego stanowi? A czy zdajesz sobie sprawę, ileż to pracy niezmordowanego umysłu ludzkiego, fachowej wiedzy i trudów złożyło się na jego powstanie!

* * *

Dzięki łaskawej życzliwości p. dyr. Aleksandrowicza dotarliśmy do sanktuarjum bitego pieniądza — polskiej mennicy państwowej. Instytucja ta, choć od niedawna wskrzeszona (trzy lata zaledwie licząca) posiada bogatą tradycję z czasu Polski Niepodległej. Dzisiaj, dzięki swej sprężystej organizacji, fachowemu kierownictwu, bogata w najnowsze zdobycze techniki, zdolna jest zaspokoić w całości zapotrzebowanie rynku bilonowego i wyrugować zupełnie bicie monety za granicą kraju naszego. Dotychczas bowiem bilon niklowy i srebrny wykonywany był w mennicach szwajcarskich, angielskich, holenderskich czy też w amerykańskich; było to oczywiście połączone z większemi kosztami, przy mniejszej wygodzie.

W towarzystwie p. kierownika technicznego rozpoczynamy wędrówkę po laboratorjach mennicy, wędrówkę, która pozwoli czytelnikom wyobrazić sobie etapy powstania pieniądza.

Wchodzimy do rafinerji.[1]) Dział to zaiste ciekawy. Obszerne pokoje zajęte są przez urządzenia. Wspaniała pracownia chemika stanowi mózg tego działu. Tutaj wykonywa się pomiary. Dwie nadzwyczaj precyzyjne wagi, ważące jedna z dokładnością do 0,01 mgr. a druga do 0,001 mgr., stanowią przyrządy tak konieczne przy ścisłych analizach. Pokoje następne to warsztaty rafinerji. Olbrzymie wanny drewniane podzielone przegrodami na drobne elementy, wypełnione są kwasem. W przegrodach tych wiszą płyty srebrne lub srebrne przedmioty z domieszką metali nieszlachetnych — są to „anody“, „katodami“ zaś są cienkie płytki czystego srebra. Prąd elektryczny, załączony do tych elektrod, przenosi na swych ładunkach cząsteczki kruszcu na płytki czystego srebra, które powoli grubieją. Gdy przedmioty już znikły, proces został zakończony. Na płytkach czystego srebra zebraliśmy już całkowitą ilość szlachetnego kruszcu znajdującego się w przedmiotach.

---

[1]) Odmiennie od podobnych instytucyj zagranicznych, Polska dział ten wprowadziła u siebie, nie uciekając się, jak to ma miejsce gdzieindziej, do pomocy prywatnych warsztatów.

Teraz płytki te, skrupulatnie zważone i zaksięgowane, wędrują dalej do pieców, gdzie ulegną przetopieniu i zamianie, przez dodanie odpowiedniej ilości niklu lub miedzi, na stop o żądanej próbie.

„W giserni panuje hałas“ wyjaśnia mój szanowny przewodnik.—„Wybaczy mi więc pan, że na dworze, choć zimno, udzielę panu słów kilka“. W istocie, wewnątrz hałas niemiłosierny. Jeśli się ma zdrowe płuca i zajęczy słuch, można się wzajemnie porozumieć. Oto sprężony tlen, wydostając się ze straszliwym świstem do podziemnych pieców, podtrzymuje ich płomień, płomień jasny i jaskrawy, na który bez bólu patrzeć nie można. W wielkich grafitowych naczyniach, stojących na paleniskach, topi się kruszce. Rozpuszczony metal czy stop wlewa się następnie w formy, gdzie powoli stygnie, przybierając kształt prostopadłościanów.

Opuszczamy teraz tę pracownię Wulkana, aby znaleźć się po chwili w walcowni i śledzić dalszy proces narodzenia pieniądza.

Obszerna sala, szereg wielkich maszyn — to walce. Sztaby metalowe przechodzą przez nie kolejno, aby po sprasowaniu osiągnąć grubość monety i przybrać kształt równych, wąskich (około 10 cm. szer.) skrawków. Skrawki te, jak łatwo zresztą domyśleć się można, brudne są, pokryte osadem tlenków, który pokrył ich powierzchnię w chwilach „krytycznych“ podczas topienia lub walcowania. Należy więc je oczyścić teraz, aby później zaoszczędzić nieco trudu przy zupełnem wykończeniu monety.

Przemyte zakwaszoną wodą, pozbawione częściowo osadu wędrują nasze skrawki metalu do sztancowni. Sztancownia posiada dwa działy. Pierwszy wybija krążki metalu, drugi, właściwemi sztancami wytłacza na tych krążkach stronę reszki i orła jednocześnie. Jak zachodzi ten proces dowiemy się niżej.

W pierwszem stadjum skrawki przechodzą pod tłokiem, który spada na nie z wielką siłą i wybija jednocześnie kilka sztuk krążków. Krążki otrzymane ze środka płyty są regularne, z brzegów zaś okazują niekiedy braki i kształtem swym przypominają nieco księżyc podczas nowiu lub kwadry. Wszystkie więc krążki wędrują teraz do sortowni, gdzie zostają odpowiednio rozsegregowane.

Pracują przy tem kobiety. Niezmiernie zręcznie i szybko przebiegają ich palce po rozsypanych na stołach krążkach, spostrzegają i odrzucają na bok uszkodzone,[1]) nadające się zaś zgarniają do koszyków i przenoszą do właściwej sztancowni.

Piękne, wielkie i ciężkie maszyny, ustawione wzdłuż ścian obszernej sali, pracują bez przerwy. Ciężkie tłoki podnoszą się szybko i spadają, pozostawiając po sobie dwustronny ślad na mosiężnym krążku. Każdemu trzaskowi maszyny towarzyszy inny delikatniejszy. To licznik, umieszczony obok i mechanicznie sprzęgnięty z tłokiem, notuje ilość wybitych monet.

Maszyna pracuje „z życiem“, sprawnie, bezustannie, cyfry wyskakują na tarczy, goniąc jedna drugą. Obsługa ludzka prawie zbyteczna, gdyż krążki metalowe podawane są między sztance automatycznie przy pomocy specjalnego bębna.

Bęben ten posiada na dnie ułożone wzdłuż jego krajów (kolisto), zachodzące na siebie metalowe niby stopnie, tak jak łuska, zachodząc jedna na drugą, pokrywa ciało ryby. Stopnie te, których długość nie przenosi średnicy krążka, wystają jeden nad drugim na grubość monety. Bęben obraca się w lekko pochylonej płaszczyźnie, a umieszczone na jego dnie, w najniższym oczywiście odcinku, krążki zostają przychwycone między wystające stopnie, podnoszą się ku górze, aby po chwili obsunąć się we wąski kanalik (średnicy monety), wprowadzający je między sztance. Dzwonek alarmowy lub lampka elektryczna

---

[1]) Braki te ulegną później przetopieniu i dalszemu przerobieniu.

ostrzegają mechanika przed nieregularnem działaniem maszyny.

Wybite monety należy teraz oczyścić do połysku. Poleruje się monety w specjalnych, obracających się pod nakrywką bębnach; dna ich stanowią rodzaj sit, na które silnym strumieniem spada gęsty grad ziarenek piasku.

„Czyż siła z jaką spada piasek jest tak wielka, że może pozbawić monety nalotu tlenków?—pytam mechanika“

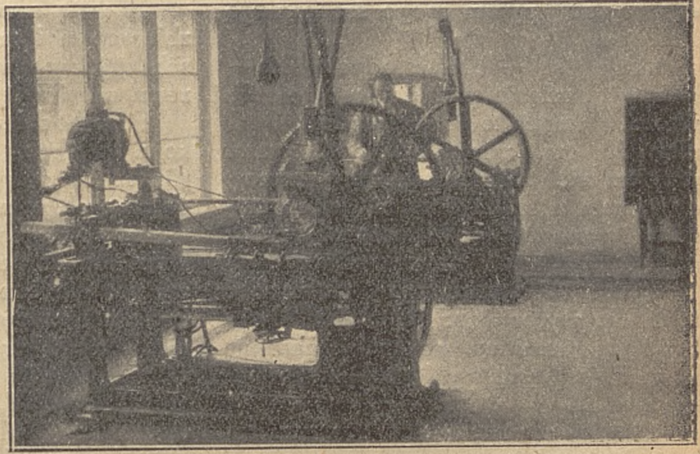
„Proszę, niech pan podstawi rękę, a przekona się pan sam“.

I jakby uprzedzając mój ruch, dla zachęty czy też z grzeczności mechanik wsuwa rękę do środka. Naśladuję go bez wahania i... mam wrażenie, że dziesiątki ostrych igiełek czy iskierek elektrycznych opada z błyskawiczną szybkością na mą dłoń. Przestaję się dziwić. Dowód namacalny przekonał mnie w zupełności.

Teraz błyszczące monety odsyłane są do pakowni, gdzie każdy tysiąc zostaje spakowany do woreczeka, woreczki zaś zważone, opieczętowane i zaksięgowane idą na przechowanie do skarbca.

Skarbiec przedstawia obszerny pokój, o ścianach żelazo-betonowych. Wyobraźmy sobie wielką skrzynię, której wysokość równa jest wysokości sali, w której się znajduje, a będziemy mieli mniej więcej obraz skarbca. Między jego ścianami, a ścianami sali, ciągnie się wokół wąski kurytarzyk, w rogach którego umieszczone są lustra (pod 45°), tak, że znajdujący się w kurytarzu, wielokrotnie się w nich odbija.

Skarbiec oprócz tego posiada jeszcze inne, nader oryginalne zabezpieczenie przed gościnnemi występami niepożądanych intruzów. Wewnątrz znajduje się kilka mikrofonów, o dość potężnych tubach, mikrofony połączone są z budką wartownika, który obowiązany jest co pewien czas przykła-



Maszyna redukcyjna

Na potężnej metalowej dźwigni u obu jej końców osadzone są dwa stalowe dłutka. Jedno (po prawej stronie) objeżdża powierzchnię modelu zakreślając coraz mniejsze koła, których średnice różnią się między sobą zaledwie o 0,01 mm., drugie, naśladując niejako ruchy poprzedniego, ryje model odpowiednio zmniejszonej sztancy. Wykonanie modelu ze wzoru średnicy mniejwięcej 25 cm. trwa około 2 dni, przyczem maszyna winna pracować bez przerwy.

dać słuchawkę do ucha. Najmniejsze szmery w skarbcu zostają w ten sposób spotęgowane i zawiadamiają o grożącem niebezpieczeństwie.

Niezmiernie interesujące *działy pomocnicze* zawiera mennica państwowa; są to sale artystyczne, pracownie grawerów i reduktorów.

Jak wiadomo, sztanca, która wybija monetę lub medal musi posiadać swój pierwowzór — model wykonany przez artystę-rzeźbiarza. Model taki najczęściej gipsowy, zostaje odlany z mosiądzu oraz cyzelowany dłu-

tkiem artysty-grawera. Lecz wielkość jego kilkadziesiąt a nieraz kilkaset razy przewyższa powierzchnię monety.

Należy więc odpowiednio go zmniejszyć. Do tego celu służą maszyny t. zw. *redukcyjne*, które z niezwykłą dokładnością ryją na odpowiednio zmniejszonym krążku podobiznę pierwowzoru. „Czyż precyzja, tej, tak ciężkiej i na pierwszy rzut oka niedokładnej, maszyny jest w rzeczywistości tak doskonała?“ pytam mego szanownego cicerone.

„Tak jest — brzmi odpowiedź — lecz wyobrażenie pańskie jest jeszcze słabe... Maszyna ta potrafi model o średnicy 20 cm. zmniejszyć do 1,5 mm. przytem nie zatracą się rysy twarzy, oczy, usta, nos, wszystko, tak jak na modelu, pozostanie widoczne... przez szkło... oczywiście powiększające“

„Jakie więc precyzyjne muszą być maszyny, wyrabiające te dłutka!“ wykrzykuję zdumiony, wskazując na dłutka, tkwiące w dźwigni potężnego instrumentu.

„Takiej precyzji, jaka tkwi w rękach i oczach człowieka, nie znajdzie pan nigdzie“ brzmi znowu wpół wesoła odpowiedź. Setki tych dłut ulegają zniszczeniu nim jedno zostanie wykonane. Dłutka te wyrabia się odręcznie“.

Pierwowzory modeli zostają odesłane do archiwum. Pan Terlikowski, kustosz mennicy państwowej, pokazuje mi ich wiele, oraz informuje, że mennica z własnych dochodów, (mennica bije medale pamiątkowe na zamówienia prywatne, stowarzyszeń i t. d.) przystąpiła już do założenia muzeum numizmatycznego.

Siedzimy przy biurku w gabinecie. Pan kustosz wysuwa szufladę, wyjmuje z niej małe papierowe torebki i... nie mogę wprost oderwać oczu od tych cudownych. oryginalnych krążków, stanowiących dodatkowe żródło dochodów mennicy. Są tutaj monety krajowe ...a jednak, zda się, obce. Oto grosz wybity ze srebra, tam znowu pięć groszy...

„Bijemy je, zgodnie z ustawą w ograniczonej ilości 50 sztuk“ — wyjaśnia mój szanowny rozmówca — „spotkać tu możemy i inne, tłoczone w rzadkich jedynie okolicznościach“, tutaj pokazuje mi p. Terlikowski zwykłą pięciogroszówkę z wybitym obok daty monogramem: I. M. i dodaje:

„Zostały one wybite podczas wizyty p. prezydenta Ignacego Mościckiego, podczas jego pobytu w mennicy i rozdane na pamiątkę wszystkim gościom“.

„A cóż panowie robicie z resztą tych pieniędzy?“ pytam zaciekawiony.

„Resztę sprzedajemy amatorom lub zbieraczom i za pieniądze w ten sposób uzyskane wzbogacamy nasze muzeum numizmatyczne“.

Przechodzimy do przyległego pokoju. Piękna, ogromna szafa, o niezliczonych wprost szufladkach, zaopatrzonych w numery, zawiera okazy monet różnych czasów i narodów. Dział monet polskich, dość imponujący, posiada bezcenne wprost unikaty. Pan kustosz pokazuje mi jeden z nich, nieforemny, srebrny krążek i wyjaśnia: „Moneta bita w Rosji, przez Władysława IV, podczas pobytu jego w zdobytej Moskwie“. Napis głosi: „Władysław IV car — samodzierżec“. Moneta to rzadka i celowo przemilczana przez numizmatyków rosyjskich.

Do działu numizmatycznego należy również zaliczyć medale, których mennica państwowa posiada pokaźną ilość. Znajdujemy tu, podobnie jak w dziale monetarnym, okazy najrozmaitsze, zarówno państwowe jak i pamiątkowe, starożytne i współczesne od najskromniejszych począwszy a kończąc na najbardziej wyszukanych pod względem artystycznego wykończenia. Niektóre z tych medali, bardziej wypukłe, jak np. piękne popiersie ks. Józefa Poniatowskiego, tłoczyła sztanca o sile 100.000 kg. spadając na metal około 12 razy.

Obejrzałem już wszystko godne widzenia.

Żegnam się z p. Terlikowskim, serdecznie dziękuję za życzliwe przyjęcie i śpieszę do redakcji, by podzielić swe wrażenia z legjonem czytelników „Mego Przyjaciela“.

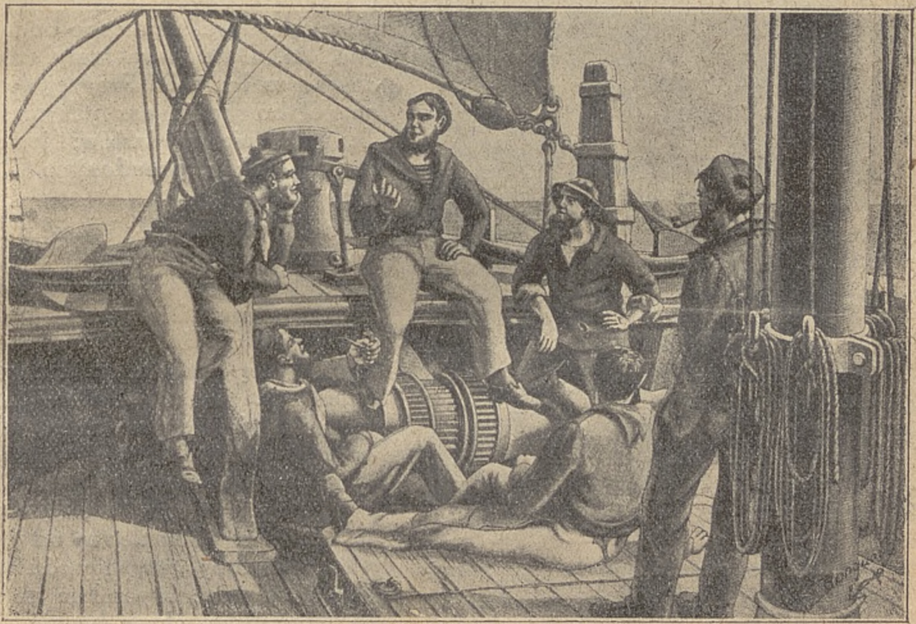
B. Peters.

We władzy szaleńca.

Z OPOWIADAŃ STAREGO MARYNARZĄ.

napisał ANDRZEJ BRZOZOWSKI.

„Tak, chłopcy, z różnymi ludźmi miałem do czynienia, ale takiego furjata nigdy dotąd nie widziałem! Służyłem wtedy na „Trafalgarze", który żaglował po wodach San-Francisko. Nagle otrzymaliśmy polecenie szybkiego odjazdu do Japonji, gdzie mieliśmy oczekiwać dalszych rozporządzeń. Kapitan kazał nie żałować węgla, i przeny! Pędziliśmy właśnie tym szlakiem, którego zwykle trzymają się okręty, kursujące między Ameryką i Azją. Dlatego też kapitan rozkazał wreszcie zmniejszyć szybkość i zwinąć żagle. Kolej przypadła na mnie, i pociemku wlazłem na górę, przeklinając kapitana i tych, którzy zmusili go do wyjazdu z San-Francisko, gdzie weso-



— Tak, chłopcy, z różnymi ludźmi miałem do czynienia...

cinaliśmy ocean pod wszystkiemi żaglami, jakie można było tylko podnieść. Pędzimy w ten sposób dzień, pędzimy drugi dzień, nastąpiła już druga noc. Pogoda była z początku mglista, a potem zapanowały na morzu takie ciemności, jak w beczce po smole! A tutaj, jakby na złość, to z prawa, to z lewa, warczą syreny i dzwonią dzwoło spędzaliśmy czas, zwłaszcza po odebraniu pensji miesięcznej.

Wtem, widzę: wprost pod nosem naszego okrętu zarysował się jakiś olbrzymi cień. Krzyczę nadół dyżurnemu i chcę spuścić się, ale za późno: trzask zagłuszył mój głos, a maszt, na którym siedziałem, tak się zachwiał, że spadłem nie wdół, ale, jak mi się

wydało, gdzieś w bok. Co się później działo na okręcie, o tem dowiedziałem się dopiero po dwóch tygodniach. Odzyskałem przytomność, o ile sobie przypominam, nad ranem następnego dnia: otwieram oczy i czuję że całe ciało strasznie mnie boli. Ale co za licho: dokąd ja tu wpadłem? I jaki osioł polewa mnie wodą? Oglądam się



Teraz dopiero spostrzegłem że mam przed sobą warjata...

dookoła i widzę, że to nie jest nasz pokład.

— Ej, czarny psie, przestań u licha mnie oblewać, bo nabawię się kataru! Myślisz, że to trup, czy co? Mam jeszcze dosyć siły, aby wstać i wymalować ci facjatę!

Wstaję i chcę dojść do tego czarnego, ubranego nie po marynarsku, ale tak jakoś dziwnie. Patrzę, co za pasażer? Ubrany w łachmany, czapki nie ma, broda stargana, a włosy, jak snop siana. W dodatku z kieszeni wyziera lufa rewolweru. Spojrzał na mnie i jak nie roześmieje się, a w dodatku tak jakoś dziko, że aż mnie ciarki przeszły i odrazu odechciało mi się bójki. I dobrze się stało, bo ten czarny miał ze dwa metry wysokości, plecy, jakich nigdy w życiu nie widziałem, a pięści — wielkości beczułki, do której pakuje się pół setki śledzi. Przyjrzał mi się trochę, przestał pompować wodę, i mówi, zacierając ręce z zadowolenia:

— No, mister — akrobato, wspaniale skaczesz do góry nogami! Nie widziałbyś, bracie, więcej słońca, gdyby doktór Pickok nie zaopiekował się niespodzianym gościem. Dawaj dwa funty szterlingów za leczenie! Prędzej, forsa na stół, bo skosztujesz tych pięści! Ze mną niema żartów: jestem doktór Pickok, pseudonium „Łamiący żebra!“

Przyznaję się, chłopcy, że zdrowo stchórzyłem; zresztą chciałbym zobaczyć tego śmiałka, któryby nie zbladł na widok tego olbrzyma, który zbliżał się do mnie i śmiał się dzikim, szaleńczym śmiechem! Teraz dopiero domyślałem się, że mam przed sobą warjata, prawdziwego furjata; okręt jego przeszedł, prawdopodobnie, nie jedną a całą kopę burz, jedna wścieklejsza od drugiej. Pokład był zasypany różnemi drewnami, więc wybrałem sobie jak najgrubsze, chcąc bronić się. Ale gdzie tam! Po takim wstrząsie z ledwością trzymałem się na nogach, a czarny djabeł, wziąwszy do rąk olbrzymie jakieś drewno, odrazu wybił mi z rąk moją pałę, niby jakiś patyczek. Następnie warjat chwycił mnie za kark, przycisnął do ziemi i mówi:

— Ty małpo zielona! Wystarczy mi tylko lekko nacisnąć, a wycisnę ci wszystkie bebechy! Tak mi dziękujesz za leczenie? Ale pamiętaj, jeśli będziesz

mi służył wiernie, wynagrodzę cię tak, jak nie śniło się nigdy twej oślej głowie! Tutaj ja rządzę i rozkazuję, zupełnie sam, sam, sam!

Tutaj jak ci się nie zaśmieje, a potem zapłacze tak żałośnie, że aż mi serce ledwo nie pękło w żalu. A warjat usiadł na pokładzie, oparł łokcie na kolanach, podparł głowę rękoma i huśta się z boku na bok, a łzy ciurkiem leją mu się z oczu...

Zkorzystałem z tej chwili i przeszedłem się trochę po rozbitym pokładzie, szukając jakiejś kryjówki. Mało co może przyjść na myśl temu furjatowi! Teraz on płacze, a za chwilę weźmie i rozwali mi łeb... Najlepiej, myślę sobie, schowam się gdzieś w kabinie albo na spodzie okrętu. Chcę zejść do kabin; stamtąd jak nie uderzy mnie w nos stęchła jakaś woń, że aż odskoczyłem. A furjat zauważył to i sypie się ze śmiechu.

Zapomniał o łzach i zbliża się do mnie olbrzymiemi krokami:

— Chodź, bracie ze mną, pokażę ci wszystkie moje skarby!

I ściągnął mnie ze sobą nadół. W dużej kabinie nie zauważyłem nic nadzwyczajnego, tylko nie starczyło mi powietrza, a okropny ten zapach chwytał mnie za gardło i coraz mocniej dusił. Czarny zaś czuł się tutaj, jak ryba w wodzie. Rozsiadł się na krześle, pchnął mnie na kanapę i śmieje się:

— Gość w dom, Bóg w dom! Jedz i pij, ile chcesz! Nie brak tu niczego! Ale pamiętaj: jak mi się upijesz do nieprzytomności, wyrzucę cię, jak niepotrzebnego psa, do morza.

Patrzę, rzeczywiście, na stole leży masa różnych konserw i innej prowizji, ale wygląda to jakoś nieapetycznie: niby leży tu już od całych miesięcy. Pod stołem znów stoi kosz z butelkami; niektóre były już puste, inne nienapoczęte nawet. Nie chciało mi się jeść tego świństwa, ale dla odwagi łyknąłem sobie porządnie kilka kieliszków. Ale za dużo pić bałem się, bo czarny przyglądał mi się swemi szalonemi, nalanemi krwią oczami.



Ujrzałem żagle okrętu, rozpięte, niczem skrzydła mewy.

— Oni wszyscy upili się, jak świnie — nagle przemówił niby ludzkim głosem, — a gdy nadeszła burza, fale zmyły ich z pokładu. Dobrze im tak, ale biedna Mary, czem ona zawiniła? A jakie życie ja tu prowadzę na tym okręcie, który oddawna już pędzi po morzu, jak zły duch, wpada na napotykane statki i topi je, a sam w żaden sposób nie chce pójść na dno?! Ale dosyć tego! Tyś przyszedł i zrozumiałem, że czas już skończyć z okropnem tem życiem! Dziękuję ci, kolego, bardzo dziękuję!

I schwyciwszy mą dłoń, długo trząsł ją z taką siłą, że ledwo nie krzyknąłem z bólu. Następnie roześmiał się, zapłakał i znów upadł na krzesło, mówiąc:

Nie chcę, by rekiny rozerwały ją na kawałki! Niechaj lepiej wiatr roz wieje jej prochy na wszystkie strony! Spójrz, jaka ona piękna! Ale chodź ciszej, nie budź jej!

I zaprowadził mnie do małej kabiny, otworzył drzwi, i, napewno upadłbym na podłogę, gdyby mnie nie przytrzymała potężna dłoń czarnego olbrzyma. Z kajuty buchnął prąd cuchnącego i duszącego powietrza, wydobywającego się od leżącego tam, półzgniłego trupa. Sądząc z długich włosów, była to kobieta. Furjat długo patrzył na nią, potem kolejno śmiał się, płakał i obejmował mnie, szepcąc:

— Sprawimy jej piękny pogrzeb! Ty mi pomożesz, a ja cię wynagrodzę za to po królewsku. Masz mój woreczek, pełen złota, a tutaj masz siekierę. Weź ją, rąb, łam wszystko, co chcesz i rozłóż ognisko. Ja zaraz przyjdę...

Wsunął mi do ręki pieniądze i siekierę, wypchnął na górę, a sam został na dole.

Na świeżem powietrzu oprzytomniałem nieco, zimny pot wystąpił mi na czoło. Słyszałem, że u nas we Francji nie brak dziwaków, którzy każą spalić się po śmierci. Ale to się robi na brzegu, na twardej ziemi, a nie na półzgniłym okręcie, który sam spali się po takim eksperymencie! Wiecie przecież, chłopcy, że kiedy warjat wbije sobie coś do głowy, to napewno spełni swój pomysł! A ja muszę udawać, że pomagam temu durniowi, bo w przeciwnym razie on mnie zabije! Dlatego też przystąpiłem do pracy, starając się znaleźć jakieś wyjście ze strasznej tej sytuacji.

Szaleniec długo pozostawał na dole i dopiero wieczorem wyszedł z kabiny zupełnie zmieniony: przebrał się, umył się i uczesał. Z roboty mojej był widocznie niezupełnie zadowolony, bo chwycił drugą siekierę i jak zacznie rąbać, że aż się dokoła zakurzyło! Potem zeszedł znów do kabiny i wyniósł stamtąd swą dziewczynę, owiniętą w prześcieradło. Był poważny, jak pastor na pogrzebie, i milcząc dał mi znak, abym znosił drzewo.

Zmierzch już zapadł; niedobrze mi się zrobiło na duszy, kiedy drzewa poczęły trzaskać, a języki ognia uniosły się do nieba. Furjat mój stał przy ognisku, jakgdyby nic, a potężna jego postać rzucała olbrzymi cień na morze, cicho kołyszące czerwonawe fale. Wkrótce poczułem, że ogień zaczyna mnie przypiekać, gdyż objął on już całą przednią część pokładu. Uciekłem na przód okrętu i rzucałem się tam, jak zwierzę, zamknięte w klatce. Niema ratunku! Śmierć, śmierć i śmierć! Mam do wyboru ogień albo wściekłość zwarjowanego olbrzyma, o ile mu tylko przeszkodzę i pocznę gasić ogień. Chciałem już podkraść się ztyłu do niego i poczęstować go siekierę, aczkolwiek bardzo mało wierzyłem w swoje siły. Wtem, — nigdy nie zapomnę tej chwili, — ujrzałem w oddali białe żagle okrętu, rozpostarte szeroko, niczem skrzydła mewy; okręt zbliżał się ku nam całym pędem, i wkrótce był już w odległości kilkuset metrów. Bałem się krzyczeć i wołać o pomoc: mo że „on“ mnie zabije, zanim tamci spuszczą łódź ratunkową. Otóż i szalupa, wcale blisko od nas. Usłyszawszy szum wioseł i głośny okrzyk, warjat rzucił się do mnie, ale zatrzymał się, chwycił z ogniska dużą palącą się głownię i rzucił ją w łódź tak celnie, że wioślarze zostali zasypani iskrami.

Marynarze, śpieszący ku nam z pomocą poczęli klnąć i oddalili się szybko. Zrozumiałem, że nie wolno więcej tracić czasu, więc rzuciłem się do wody, krzycząc:

— Ratunku, ratunku!

Wyciągnięto mnie z wody i półżywego wciągnięto do łodzi. Cały tydzień leżałem w gorączce. Odzyskałem przytomność dopiero w Hong-Kongu, dokąd zawiózł mnie francuski okręt „*Neptune*“, któremu zawdzięczam ocalenie życia.

Było to, — zakończył John, — jakieś sześć lat temu, ale dotąd jeszcze po nocach śni mi się gęba szaleńca, a w uszach ciągle dźwięczy dziki śmiech i żałosny płacz furjata.

Wiadomości sportowe.

Likwidacja rozłamu w piłkarstwie.

Walne zgromadzenie Polskiego Związku Piłki Nożnej w Krakowie zgodziło się na żądania Ligi, tyczące się przeniesienia siedziby Związku do Warszawy, pozostawienia koncepcji ligi państwowej i dania rezerwom klubów ligowych możności rozgrywania mistrzostw okręgowych w klasie A.

Wobec tych uchwał komisja P. Z. N. w Warszawie podpisała wespół z komisją Ligi akt, uzgadniający ich postulaty zasadnicze.

Reszty ma dokonać nadzwyczajne walne zgromadzenie obu związków, zwołane na dn. 15 stycznia r. b. do Warszawy, na którem oba związki dotychczas istniejące mają być zlikwidowane, a zostanie powołany do życia nowy, ogólny Polski Związek Piłki Nożnej w siedzibą w Warszawie.

Jednocześnie komisja likwidacyjna zwróciła się do Z.Z. z prośbą o przedłożenie Państwowemu Urzędowi Wychowania Fizycznego prośby o udzielenie piłkarstwu polskiemu zapomogi w sumie 50 000 zł. Z sumy tej 20.000 zł. poszłoby na zlikwidowanie zaległych długów zagranicznych P. Z. P. N-u, 10.000 zł. na kupno i urządzenie lokalu w Warszawie i 20.000 zł. — na przygotowanie polskiej drużyny olimpskiej.

Praca związku strzeleckiego w roku 1927.

Rok 1927 zaznaczył się w historji sportowej związku — po raz pierwszy zorganizowanemi ogólno-polskiemi zawodami sportowemi. Na program zawodów złożyły się: lekka atletyka, gry sportowe, piłka nożna, szczypiorniak, koszykówka i siatkówka. Po-



Tunney pozostaje nadal championem świata. Rys. ten przedstawia Tunney'a po zwycięskich walkach w Chicago razem z p. Thompsonem (w środku), burmistrzem Chicago i słynnym managerem „Tex" Rickardem, który przed chwilą wręczył Tunney'owi czek na miljon dolarów.

zatem program ten został uzupełniony kolarstwem szosowem oraz pływaniem.

Rok 1927 możnaby nazwać „rokiem wielkich marszów" na różnych szlakach całej Rzeczypospolitej. Wspomnijmy tu jedynie o większych imprezach, jakiemi były marsze: Krasnystaw — Lublin 50 klm., Ołyka—Łuck 32 klm., Białystok — Grodno 82 klm., Baranowicze — Nowogródek 59 klm.. Łódź — Kalisz — Szczypiorna 124 klm., Częstochowa — Kłobuck 50 klm., Pszczyna — Katowice 40 klm., Zadwórze — Lwów 44 klm., przy udziale 1287 zawodników z domieszką wojska i harcerstwa, Podhajce — Brzeżany 30 klm.



Football na motocyklach, nowa sensacja sportowa, obecnie bardzo popularna w Londynie.

4 tysiące złotych deficytu.

Na ostatniem zebraniu zarządu ZZ. zastanawiano się nad brakami gospodarki parku Sobieskiego, który dał w r. 1927 4.000 zł. deficytu. Postanowiono, jak wiadomo, przemienić park Sobieskiego na wzorowy jordanowski park dla młodzieży.

Polscy narciarze wojskowi wezmą udział w wielkich międzynarodowych zawodach, organizowanych przez Czechosłowację w dn. 28.II. — 4.III w Strbskem.

Kalendarzyk pływacki w r. 1928 przedstawia się w sposób następujący: czerwiec — mistrzostwa we wszystkich okręgach, 1S. 14, 15 lipiec — zawody o mistrzostwa Polski. 21 i 22 lipca — mistrzostwa słowiańskie w Pradze. 4 — 11 sierpień — Olimpjada, 18 i 19 sierpień — zawody międzynarodowe w Warszawie. 26 sierpień — długodystansowe mistrzostwa Polski. 1 październik — turniej water — polo o mistrzostwo Polski.

Magistrat Warszawski przeznacza na sport w r. 1928/9 dość pokaźną sumę 363.000 zł. (W roku zeszłym Magistrat dał zaledwie 12.400 zł.) Z tej sumy, według preliminarza budżetowego, 242.960 zł. przeznacza się na „rozwój fizyczny młodzieży", oraz 56.000 na „popieranie wychowania fizycznego młodzieży szkolnej". 65.000 zł. przeznaczono na subsydja dla towarzystw sportowych. Prócz tego, Magistrat postanowił udzielać ulg w podatkach, pobieranych od imprez sportowych, urządzanych przez związki sportowe.

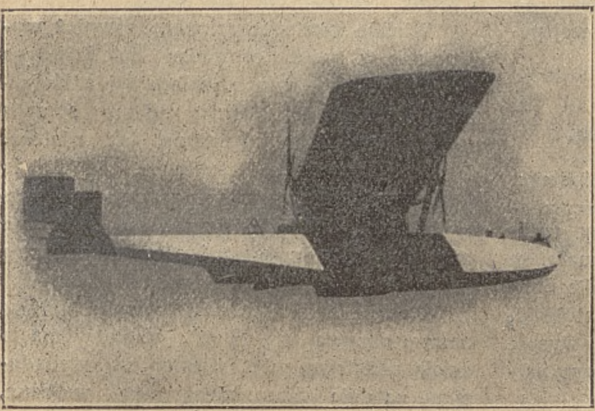
Wyścigi na przestrzeni 7000 kml. organizuje Ameryka od L. Angelos do Nowego-Jorku, a więc od Oceanu Spokojnego do Atlantyku. Start odbędzie się 3 marca w Los-Angelos. 475 kandydatów, śród których znajdujemy najznakomitszych maratończyków świata, nadesłało już zgłoszenia. Udział w zawodach bierze 50 Indjan; jeden ze współzawodników — Anglik — liczy sobie już 63 lata! Nagroda dla zwycięzcy wynosi 25.000 dolarów; następne premje wynoszą razem sumę 20.000 dolarów. Organizacja tego gigantycznego biegu pochłonie okrągłą sumę 80.000 dolarów.

Mistrzostwa bokserskie Polski odbędą się w dn. 17 i 18 marca w Warszawie.

TO i OWO

Jak Mello Franco przeleciał przez Ocean.

Mało komu z czytelników wiadomo, że sławni Lindbergh i Chamberlin, zwycięzcy oceanu Atlantyckiego, mieli poprzednika w postaci lotnika hiszpańskiego Mello Franco, który pierwszy przeleciał przez Atlantyk od Palos de Moquel (w Hiszpanji) do Buenos-Aires. W jednem z niemieckich pism znajdujemy opis tej pierwszej napowietrznej po-



Samolot „Dornier Wal". na którym Mello Franco przeleciał Atlantyk.

dróży międzykontynentalnej, zawierający wiele bardzo ciekawych szczegółów.

Najdłuższy etap podróży — od wysp Zielonego Przylądka do Pernambuko wynosił 2.845 kl. Toteż lotnik, mając przed sobą taki długi odcinek drogi, starał się pozbyć wszystkich zbytecznych ciężarów, znajdujących się na samolocie. Wyrzucone zostały niepotrzebne mapy i przyrządy miernicze; ze śrub, kompasów i chronometrów zdjęto ochronne pokrywy; nawet złoty puhar, który Franco miał doręczyć prezydentowi Argentyny — panu Alwear — musiał rozstać się ze swym futerałem. Po przeprowadzeniu tych wszystkich operacyj, okazało się, że instalacja radjowa, części zapasowe, narzędzia, bagaże, prowjanty, przyrządy miernicze i 3-ch ludzi załogi waży razem 380 kl. Aparat wyruszył jednak obładowany ciężarem 7.000 klg. bo aż tyle ważyła benzyna i smary, potrzebne do tej podróży.

Po paru nieudanych startowaniach, ciężki samolot wzbił się w powietrze, unosząc w nieznaną dal oceanu trzech odważnych lotników. Okręt pomocniczy szybko pędził za znikającym na horyzoncie samolotem, uprzedzając wszystkie napotykane statki, aby ograniczyły do minimum swe rozmowy radjowe, które przeszkadzały słabej nadawczej stacji samolotu. Spotkane okręty tak gorliwie spełniły tę prośbę, że w rezultacie stacja odbiorcza samolotu w ciągu 4 godzin nie słyszała żadnych sygnałów radjowych, a lotnicy nie mieli możności sprawdzić prawidłowość obranego przezsię kierunku

Na szczęście w pół drogi samolot spotkał niemiecki parowiec „Arthus" i natychmiast nawiązał z nim ożywioną rozmowę. Okazało się, że samolot odchylił już się nieco od prawidłowego kursu. Lotnicy nie omieszkali naprawić swego błędu.

Wieczorem o godz. 4-ej lotnik słyszy wreszcie sygnały, wysyłane przez radjostację Pernambuko, — wskazujące mu drogę. Ale cóż to pomoże, gdy do Pernambuko pozostaje jeszcze 900 mil morza, a samolot może lądować tylko w dzień. Lotnikowi przychodzi do głowy szczęśliwy pomysł.

Zwraca się przez radjo do okrętu „Arthus", który już dawno zniknął na bezbrzeżnych przestrzeniach oceanu. Prosi kapitana, aby zapomocą mocnej okrętowej stacji nadawczej zawiadomił Pernambuko o sytuacji, w której znaleźli się lotnicy, Prośba zostaje spełniona natychmiast. Pernambuko zkolei, zawiadamia o grożącej katastrofie władze wyspy Ternado Norona, znajdującej się 540 kilometrów od Pernambuko, na drodze lotników.

Tymczasem rozpoczyna się szalony wyścig maszyny ze słońcem, zapadającem coraz

niżej w purpurową toń oceanu. Noce podzwrotnikowe są tak ciemne, że nie można myśleć o lądowaniu w nocy. Samolot pędzi jak wiatr... Wreszcie na horyzoncie ukazuje się zbawienna wyspa, ale niestety — do niej pozostaje jeszcze 100 kilometrów, podczas gdy do zmroku — zaledwie kilka minut. Ale oczy lotników rozpoznają już na morzu ciemne, poruszające się punkciki; są to okręty, wysłane na spotkanie zagrożonego samolotu. Jeszcze chwil kilka, i samolot opuszcza się na morze, nie doleciawszy 25 mil, do wyspy ale w bezpośredniej bliskości okrętu, który odstawia śmiałych lotników wraz z maszyną do portu.

Nazajutrz, lotnicy szczęśliwie startowali na wyspie i w kilku etapach dotarli do Buenos - Aires — koniecznego celu swej podróży.

Miasto wewnątrz wulkanu.

W Południowo - Indyjskim archipelagu, między wyspami Santa Cruz i św. Krzysztofa, znajdują się dwie maleńkie wyspy należące do Holendrów. Są one tak małe, że rzadko figurują na mapach geograficznych i niewielu podróżnych wie o ich istnieniu, a tymczasem na jednej z nich, na wyspie Sabo, Holendrzy wybudowali nader oryginalne miasto.

Wyspa Sabo ma w średnicy około 20 kilometrów. Jest to wysoka, osamotniona góra, wznosząca się na wysokość 2000 stóp nad poziom morza. Możecie objechać łodzią całą wyspę, a nie znajdziecie ani jednego śladu jakiejkolwiek przystani lub łagodnego zbocza, do którego możnaby było przybić. Nie widać na tych skałach żadnej roślinności, ani śladu stopy ludzkiej, aczkolwiek wyspę tę zamieszkują około 3 tysięcy ludzi. Na pierwszy rzut oka wyspa wydaje się niezamieszkała; ale o ile dobijecie do niej z południowej strony, zobaczycie, że w skalistej ścianie wyżłobiono olbrzymie schody, prowadzące aż do wierzchołka góry. Ilość ich sięga do 800. Wspinanie się po tej drabinie nie jest bardzo łatwe, ale jest to jedyna droga, prowadząca do wnętrza wyspy.

Piękny widok, roztaczający się przed wami z wierzchołka góry, będzie hojną nagrodą za przezwyciężenie wszystkich trudności. Zobaczycie przepiękną, małą dolinę, położoną jakby w lejku i otoczoną ze wszystkich stron skalistemi ścianami, urwiskami i przepaściami, do których z szumem spadają strumienie. W tej właśnie dolinie, pokrytej przepiękną tropikalną roślinnością, śród kaktusów i palm znalazło przytułek maleńkie, urocze miasteczko. Białe domki i czerwone dachy kąpiące się w powodzi wspinających się w górę roślin, bambusowych krzaków i drzew bananowych, zda się mile witają niespodzianych gości. Wąskie uliczki miasta są wybrukowane, a dookoła widać minjaturowe plantacje trzciny cukrowej. Ani jedna piędź ziemi nie leży tu odłogiem! Widocznie mieszkańcy uroczego miasta zbudowali ten „raj na ziemi" z wielkim nakładem pracy i trudu.

Wielkie kamienne schody, również wyżłobione w skale, prowadzą do dziwnego miasta, którego ludność składa się z Holendrów i murzynów. Zbliska miasto sprawia równie przyjemne wrażenie, jak zdaleka. Jest ono tak czyste i schludne, że już to jedno wskazuje, że mieszkańcami jego są Holendrzy. Mieszkańcy miasta gościnnie przyjmują zwiedzających i chętnie pokazują im swoje domy, maleńkie plantacje i ogródki.

Dziwne to miasto nosi równie dziwną nazwę: nazywa się „Dno". Zresztą ma to swoją podstawę, gdyż miasto jest wybudowane na dnie krateru nieczynnego wulkanu. Większość mieszkańców Dna — to marynarze, którzy zwiedzili prawie cały świat, a jednak wracają zawsze na tę wyspę, gdyż w ich pojęciu Dno jest najpiękniejszą i najlepszą miejscowością na świecie.

Ale czem się trudnią mieszkańcy wyspy? Pytanie to powstaje u każdego zwiedzającego Dno, który widzi, że mieszkańcy miasta żyją w dostatku i dobrobycie, podczas gdy maleńkie plantacje nie mogą przecież być źródłem dochodów. Zresztą, wystarczy tylko obejrzeć się, a ciekawość wasza będzie zaspokojona: dookoła roi się od łódek. Niektóre są już gotowe, wymalowane i schną na słońcu, inne budują się dopiero. Rzeczywiście, mieszkańcy Dna zajmują się budową łódek, które następnie sprzedają południowo indyjskim rybakom. Ale powstaje nowa zagadka. W jaki sposób łódź, zbudowana na wysokości 1000 stóp nad poziomem morza i przytem w takiem miejscu, dokąd można dostać się tylko wdrapując się po stromych

kamiennych schodach, dostaje się na powierzchnię morza, i skąd mieszkańcy otrzymują materjały, potrzebne do budowy tych łodzi? Otóż desek do budowy dostarczają okręty, które przybijają do podnóża schodów, stamtąd zaś mieszkańcy przenoszą je na głowach do doliny. Gdy łódź już jest wybudowana, mieszkańcy zanoszą ją na wierzchołek stromej góry, a stamtąd spuszczają ją wprost do morza tak jak spuszcza się szalupę z pokładu okrętu. Należy jeszcze dodać, że południowo-indyjscy rybacy bardzo cenią łódki, zbudowane na dnie krateru, gdyż mieszkańcy Dna uchodzą za najlepszych majstrów okrętowych.

Dwa dni na dobę.

Proponujemy naszym czytelnikom znaleźć odpowiedź na paradoksalne pytanie: dla kogo *codzienna* gazeta wychodzi *dwa razy* na dzień.

Nie mówię ani o „dodatkach nadzwyczajnych", ani o gazetach popołudniowych; mam na myśli codzienną warszawską ranną gazetę. Nie chcąc doprowadzić do tego, aby czytelnik posądził mnie o kiepski żart wyjaśnię to pytanie przy pomocy przykładu. Wyobraźmy sobie, że z Warszawy do Władywostoku codzień w południe wyrusza pociąg. Codzień również w południe wyrusza drugi pociąg z Władywostoku do Warszawy. Przejazd trwa, przypuśćmy, 20 dni. Zachodzi pytanie: ile pociągów spotkamy w czasie podróży z Władywostoku do Warszawy?

Zwykła odpowiedź bywa: 20. Tak odpowiedziało nawet kilku uczonych, gdy na zjeździe matematyków zadano im to pytanie. Jednak odpowiedź ta nie jest prawidłowa: podróżny bowiem spotka nietylko te 20 pociągów, które wyruszyły z Warszawy po jego odjeździe, ale również i te 20, które do chwili jego wyjazdu j u ż z n a j d o w a ł y s i ę w d r o d z e. A więc, prawidłowa odpowiedź na zadane pytanie będzie — 40, a nie 20.

Dalej. Każdy warszawski pociąg dostarcza świeże numery stołecznych gazet. Jeżeli podróżny interesuje się życiem stolicy, to będzie kupował wszystkie stołeczne kurjery. Ile więc świeżych numerów każdej gazety kupi on w ciągu 20-dniowej podróży?

Teraz odpowiedź nie przedstawia żadnej trudności i każdy z czytelników odpowie: 40. Każdy pociąg przywozi świeży numer gazety, a że pociągów spotka podróżny 40, to gazet otrzyma również 40. Wobec tego zaś, że podróż trwa tylko 20 dni — wypada, że p o d r ó ż n y c z y t a c o d z i e n n ą g a z e t ę d w a r a z y n a d z i e ń!

Wniosek wydaje się nieprawdopodobny, ale zastanówcie się na chwilę nad tem, jak to wygląda w praktyce, a natychmiast zrozumiecie, że jest on prawidłowy. Przypomnijcie sobie chociażby, że w czasie 24 godzinnej podróży ze Lwowa do Warszawy możecie przeczytać nie j e d n ą, ale d w i e warszawskie gazety. Jedną, która wyszła w Warszawie do chwili waszego odjazdu i drugą, która wyszła w ciągu tego dnia podróży.

Teraz wszyscy już chyba wiecie, dla kogo stołeczne codzienne gazety wychodzą 2 razy na dzień: d l a p a s a ż e r ó w w s z y s t k i c h p o c i ą g ó w, j a d ą c y c h d o s t o l i c y.

Jeżeli puścimy teraz wodze naszej fantazji, to możemy sobie wyobrazić, co pomyśli o stolicy naiwny prowincjonał, pierwszy raz do niej przybywający. Przypuszcza on chyba, że czas w Warszawie płynie dwa razy prędzej, aniżeli na prowincji, że tydzień w stolicy ma 14 a nie 7 dni, że doba trwa tam tylko 12 a nie 24 godzin, i że wreszcie wyraz „wczoraj" oznacza tam „dziś rano"!

Cierpliwy człowiek.

Zegarmistrz z miasteczka Courgenay, w Szwajcarji (góry Jura berneńskie), sporządził z deseczek, wycinanych laubzegą, dokładny model katedry medjolańskiej, według planów, które sprowadził sobie z Medjolanu.

Mrówcza ta praca zajęła cierpliwemu człowiekowi 5.000 godzin w ciągu lat osiemnastu.

Model mierzy 1 m. 35. centm. długości a 85 cent. szerokości i składa się z 7.000 cząstek, wyciętych jaknajdokładniej.

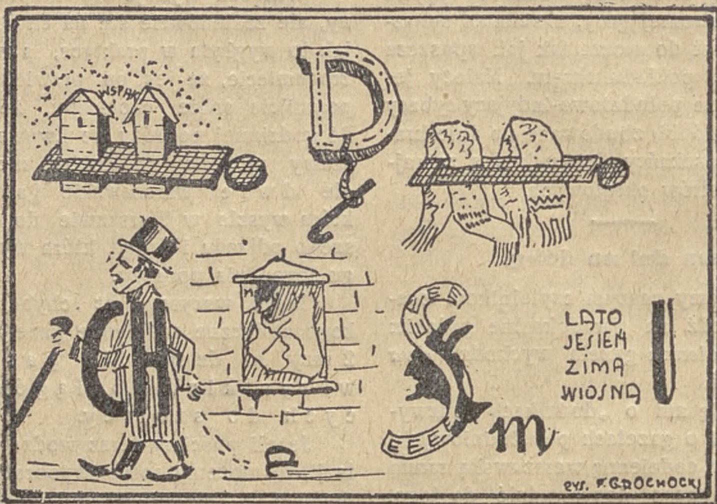
Znajdują się na nim 124 wieżyczki i 157 okien. Na opracowanie szczegółowe każdego okna zużył twórca modelu szesnaście godzin!

Istotnie, cierpliwy człowiek.

Rozrywki umysłowe

Rebus

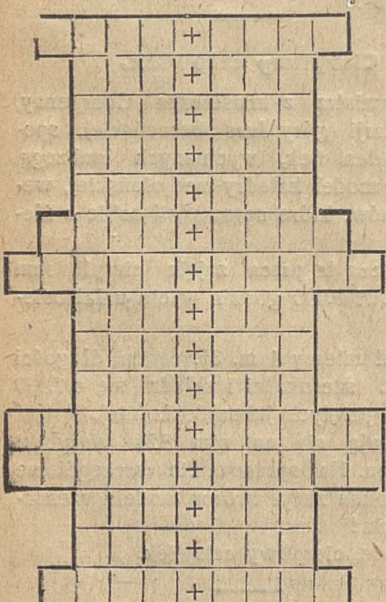
ułożył Franciszek Grochocki (Łomża) [3].



Logogryf.

Nad. W. Waryszewski

Ułożyć 15 wyrazów i wpisać podług znaczenia w podaną figurę. Rząd środkowy da rozwiązanie.



Znaczenie wyrazów:

1. Mięczaki (dziś nieistniejące)
2. Historyk rzymski
3. Roślina
4. Rzeka w Lakonji
5. Miasto w Polsce
6. Filozof franc.
7. Powieściopisarz rosyjski
8. Utwór Sofoklesa
9. Miasto we Włoszech
10. Trawiaste stepy
11. Autor „Puszczy"
12. Komedjopisarz ukraiński
13. Miasto w Hiszpanji
14. Miejscowość pod Atenami
15. Humorysta angielski.

Zadanie konikowe.

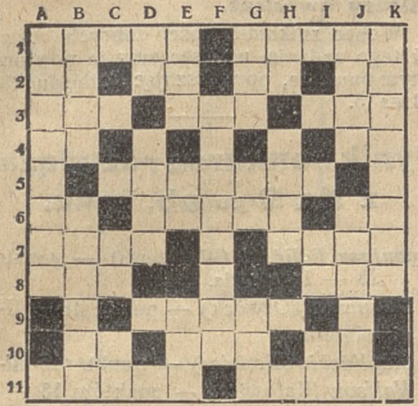
nadesłał Walejran Waryszewski

dza	bie	ka	czę	he
jąc	sto	bła	dza	sza
rze	prze	tak	co	ny
na	przy	tek	fakt	wie
po	za	sza	czy	sku

Obejść ruchem konika wszystkie pola kwadratu i odczytać wiersz A. Asnyka.

Krzyżówka.

Nad. N. Cynamon (Płock)



Znaczenie wyrazów poziomych:

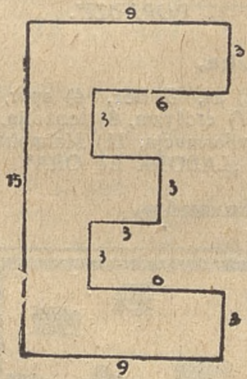
1A. Sprzęt pokojowy. 1G. Klasa ludności (wspak). 2A, Litera fonetycznie (wspak). 2D. Litera grecka. 2G. Litera fon. 2J. Zaimek. 3A. Ukłon. 3E. Liczebnik. 3I. Przeczenie w obcym języku. 5C. Maszyna. 6A. Symbol pierw. 6D. Zatoka morska. 6J. Rzeka w Europie. 7A. Na pozór. 7H. Ściek (wspak). 8A. Dowodca janczarów. 8I. Rodzaj głosu. 9D. Ranga w wojsku. 10B. Pozycja buchal. 10E. Roślina. 10I. Zaimek (wspak) 11A. Gatunek dyni. 11G. Huragan,

Wyrazy pionowe:

A1. Sztuka leczenia. B1. Starożytny król. B6. Dwużeństwo (po angiel.). C7. Symbol pierw. C10. Litera fonet. (wspak). D1. Litera fonet. D4. Natchnienia poetyczne. E1. Fatum. E5. Zaimek. E9. Imię żeńskie. F5. Nauka o Bogu. G1, Rzeka w Europie (wspak). G5. Litera fonet. (wspak). G9. Organ zmysłu. H1. Zaimek. H4. Gryzący płyn (wspak). I7. Zaimek łaciń. I10. Litera fonet. (wspak). J1. Termin fizyczny. J6. Siłacz. K1. Przeciwieństwo.

Z litery—kwadrat.

Ułożył H. S, D.



Literę należy rozciąć na 4 części, które, ułożone odpowiednio, tworzą kwadrat. Kawałki można przewracać.

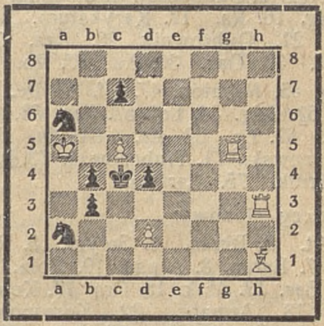
Tę samą literę rozciąć na 5 części, z których można ułożyć kwadrat. Części przewracać nie wolno.

Cyfry przy literze oznaczają wymiary w centymetrach lub kratkach [5].

Kącik szachisty.

Czesław Knobloch, Lwów.

Zadanie szachowe Nr. 8



Mat w 2 posunięciach.

Partja Nr. 2.

Grana we wszechpolskim turnieju w Łodzi.

K. MAKARCZYK — ST. KOHN.

1. e2—e4	c7—c6	6. Sg1—f3	Hd8—c7
2. d2—d4	d7—d5	7. 0—0	Gf8—d6
3. e4 : d5	c6 : d5	8. Wf1—e1	Sg8—f6
4. Gf1—d3	Sb8—c6	9. Sb1—d2	0—0
5. c2—c3	e7—e6	10. Hd1—e2	b7—b6

Lepiej było grać 10... a6 i następnie b5, atakując na skrzydle Hetmana.

11. Sf3—e5	Gd6 : e5	13. Sd2—f3	Wf8—e8
12. d4 : e5	Sf6—d7	14. Gd3 : h7+!	

Dobre posunięcie, świadczące o prawidłowej ocenie pozycji.

14. . . .	Kg8:h7	16. He2—h5	Sd7—f8
15. Sf3—g5+	Kh7—g8		

16... Sd7 : e5 również przegrywa po 17. Gc1—f4.

17. Gc1—f4	Sf8—g6	22. h5—h6!	Sf5:h6
18. Gf4—g3!	Sc6—e7	23. Hh7—h8+	Se7—g8
19. h2—h4	Se7—f5	24. Gg3—h4!	Kf8—e7
20. Hh5—h7+	Kg8—f8	25. Sg5—e4+	Ke7—d7
21. h4—h5	Sg6—e7	26. Se4—d6	Gc8—a6

Białe groziły 23. hg, S:g7 24. Hh8+.

27. Hh8:g7	Kd7—c6	33. He3—e4+	Kc6—c7
28. c2—c4!	d5:c4	34. He4:a8	Se7—f5
29. Hg7—g3	Hc7—d7	35. Ha8:a7+	Kc7—c6
30. Hg3—a3!	Ga6—c8	36. Ha7—a4+	Kc6—c7
31. Ha3—f3+	Kc6—c5	37. Sd6:e8+	
32. Hf3—e3+!	Kc5—c6		

Czarne się poddały.

Partja powyższa została odznaczona 1-ą nagrodą za piękność.

Rozwiązania zadań z Nr. 9.

Krzyżówka (uł. „Her-Man").

Wyrazy poziome:

1. Aga. 2. Budapeszt. 4. Strobila. 9. Ona, 14. Morg. 16. Ra. 17. Karykatura. 19. Rok. 20. Na. 21. Dubrownik 23. Aza. 25. Po. 27. S. K. 30. Gaz. 36. As 37. Ro. 42. La. 44. Bug. 45. Maraton. 47. Uf. 49. Re. 50. Us. 51. As. 52. Bóg. 54. Lot. 57. Ren. 58. Arabski 61. Sto. 62. Er. 63. As. 64. Na. 66, Ule. 68. Kraszewski. 71. Trubczewsk. 73. Palermo. 74. Latarnik. 75. Martwa.

Wyrazy pionowe:

1. At. 2. Bursa. 3. Satyra. 5. Romans. 6. Ono 7. Baran. 8. Arpad. 10. Kola. 11. Moda. 12. Bar. 13. Mak. 15. Gra. 17. Konstantynopol. 18. Armata. 22. Korespondencja. 24. Zez. 25. Pa. 26. Os. 27. Solo. 28. Kran. 29. Kapusta. 31. Logogryf. 32. Warszawa. 33. Ryba. 34. Bogosłowsk. 35. Nestorjusz 38. Karabin. 39. Medjolan. 40. Tarnopol 41. Derbent. 43. Laka. 45. Marjusz. 46. Tatarak. 48. Fu. 49. Es. 53. Ag. 54. Las. 55. Ora. 56. Psy. 59. Bale. 60. Ka. 65. Fale. 67. Amor. 69. Rak. 70. I. P. 71. To. 72. Sam.

Partja domina.

B. miał następujące kamienie: $^6/_5$, $^6/_2$, $^4/_4$, $^3/_3$, $^3/_2$, $^3/_0$, $^2/_2$, $^2/_0$, $^0/_0$. Przebieg gry: A rozpoczyna: — $^6/_1$, B—$^6/_5$, A—$^5/_5$, B—pasuje, A—$^1/_4$, B—$^4/_4$ A—$^5/_4$, B—pasuje, A—$^4/_3$, B—$^3/_2$, A—$^2/_4$.

Zadanie szachowe Nr. 5.

1d3—d4. Kd3; 2 Hb3 mat. 1... Sg3; 2 He4 mat. 1... Sh5—f4; 2 W: g3 mat. 1... Sh5—g7 2 Hb3 mat.

Mozaika.

1. Kat. 2. Bat. 3. Kit. 4. Lit. 5. Kos. 6. Nos. 7. Lis. 8. Bis. 9. Raz. 10. Gaz. 11. Fez 12. Bez. 13. Ber. 14. Ner. 15. Dnr. 16. Kur. 17. Mak. 18. Tak. 19. Huk. 20. Buk. 21. Gil. 22. Nil. 23. Bal. 24. Cal. 25. Ład. 26. Rad. 27. Nad. 28. Jad. 29. Ryk. 30. Byk. 31. Rak. 32. Lak.

Zagadka konikowa.

„Co złożą zabawy i papugi — figielek niedługi".
Odpowiedź: „BALE—ARY".

Zadanie łamigłówkowe.

Wyrazy: Skawa, Berno, Schemat, Nazaret, Makaron, Trele, Nafta, „Anatol France".

Logogryf.

Rozwiązanie: „ROZRYWKI UMYSŁOWE".

Z litery kwadrat.

Wobec znikomej ilości dobrych rozwiązań tego zadania, umieszczamy je powtórnie w tym numerze, powiększając liczbę punktów z 3 na 5.

Wynik konkursu rozwiązań z Nr. 9-go ub. roku.

Eugenjusz Faliński (Warszawa) — punktów 18 — I nagroda.
T. Eizenman (Otwock) — punkt. 16 — II-III nagroda.
J. Ciepliński (Kraków) — punkt. 16 II-III
T. Wolfson (Katowice) — punktów 15 — IV nagroda.
K. Dźbikowski (Wilno) — punkt. 14 — V-VI nagroda.
„Rycerz" (Lida) — punkt. 14 — V-VI nagr.

Z powodu braku miejsca oraz wielkiej ilości nadesłanych na konkurs rozwiązań (niestety, w przytłaczającej większości nieprawidłowych) nie zamieszczamy tutaj ogólnej listy uczestników konkursu z Nr. 9-go.

Rozwiązania z Nr. 10.

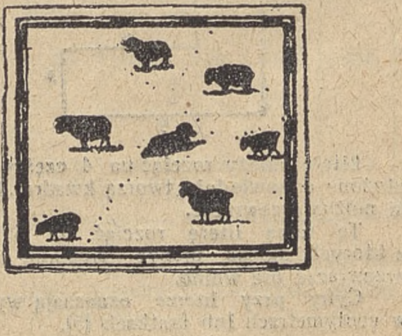
Rebus.

„GDZIE NIE PODOŁA LEW, LIS TAM PORADZI".

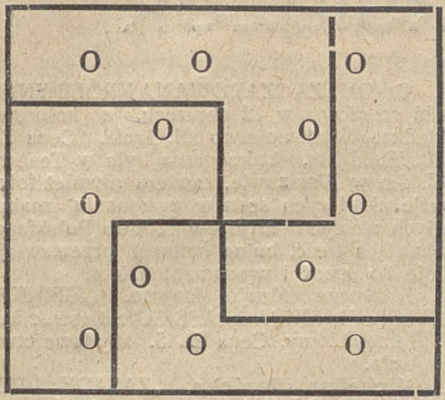
Łamigłówka.

1) L, 2) as, 3) bor, 4) opar, 5) rotor, 6) armata, 7) erotyzm, 8) teozofja, 9) ostracyzm, 10) reformacja, 11) Mahabharata „LABORA ET ORA".

Siedem baranów.



Podział sadu.



Co to jest?

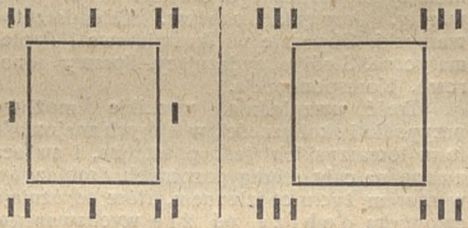
„PRZYJEMNOŚĆ W CZYTANIU".

O żarłocznym kocie i 13 myszach.

Kot zjada 13-ą mysz, licząc od białej, w kierunku wskazówki zegara, i t. d.

Porucznik, kapitan i pułkownik.

Rozwiązanie:



Zadanie szachowe Nr. 6.

1 He6—g8, W:g8 2 Sd8—e6 mat. 1... K:c5; 2 Sc1—b3 mat. 1... e3—e2; 2 Hg8—g1 mat. 1... Sb6—d5 2 H:d5 mat. Zadanie ma rozwiązanie uboczne, wskazane przez niektórych czytelników: 1. He6 — d6 +. c7:d6 2 Sd8—e6 mat.

Logogryf.

Rezeda, Skrzypki, Zegar, Roman, Kruki, Wapno, Jastrząb, Karol, Kura, Anna, Siano, Zima, Brońcia, Kaszka, Kaczka, Feliks.

Rozwiązanie: ZYGMUNT KRASIŃSKI.

Szarada.

Rozwiązanie: U W A G A.

Wynik konkursu rozwiązań z Nr. 10-go ub. roku.

S. Grubiński (Łódź) punkt. 14 — I nagroda
J. Abramowicz (Równe) punkt. 13 — II nagr.
Klaudja Tomaszewska (Wilno) — punkt. 13 — III nagroda.
W. Waryszewski (W-wa) — punkt. 12 — IV-V nagroda *ex aequo.*
M. Tyrakowski (Skoków) — punktów 12 — IV-V nagroda *ex aequo.*
L. Czajkowski (Tarnopol) — punktów 11 — VI nagroda.

Pozostali uczestnicy konkursu osiągnęli:

A. Oniman (Białystok) p. 10 D. Handelsman (Warszawa) p. 6 Z. Scheinbach (Kraków) p. 9 L. Glauberman (Lida) p. 8 B. Matuszewski (Miłosław) p. 6 Bardzo starannie wykonane rozwiązania. A. Kurland (Warszawa) p. 7 Dimant (Zawiercie) p. 6 W. Nowicki (W-wa) p. 4 S. Greiwer (Bochnia) p. 8 S. Stukator (Lida) p. 8 J. Weisman (Żory) p. 2 J. Morawski (Płock) p. 7 R. Rotenstein (Zawiercie) p. 10 K. Borkowski (Leśna Podlaska) p. 10 st. Br. Lenartowicz (Brzeziny-Łódzkie) p. 7 Eug. Zinczuk (Leśna-Podlaska) p. 10 wyk. st. W. Stec (Warszawa) p. 1 W. Waryszewski (Warszawa) p. 12 L. Kowalewicz (Czemin) p 7 L Konstantynowski (Piotrków-Tryb.) p. 8 E. Opatowski (Włocławek) p. 8 H. Bromberg (Łódź) p. 5 Z. Błaszkowski (W-wa) p. 10 M, Wasong (Stryj) p. 9 wykonanie starannie R. Kuperstein (Warszawa) p. 8 A. Lewitan (W-wa) p. 10 A. Zub (Olkusz) p. 5 J. Rabinersonówa (W-wa) p. 8 C. Gornowski (W-wa) p. 6 M. Spiro (Wilno) p. 8 L. Borowski (W-wa) p. 9 Windman (Zawiercie) p. 8 L. Czajkowski (Tarnopol) p. 11 Rasskin (W-wa) p. 7 H. Kuminek (Bydgoszcz) p 10 E. Wojtczak (Pabjanice) p. 8 J. Fiszer (Kutno) p. 7 T. Hekselman (W-wa) p. 10 S. Janowski (W-wa) p. 9 J. Nitka (Chojnice) p. 7 L. Glaszmidt (W-wa) p. 4 M. Żeleźniak (Ostryna) p. 6 D. Halpern (W-wa) p. 11 S. Sztajnbok (W-wa) p. 8 B. Aszerman (W-wa) p. 8 J. Heyman (W-wa) p. 10 M. Tyrakowski (Skoków) p. 12 B. Oyrzanowski (Kutno) p. 11 A. Klopman (Rypin) p. 8 J, Czernecki (W-wa) p. 9 T. Dawidowicz (W-wa) p. 5 K. Majchrowska (Jeżów) p. 1 Marja Dawidowicz (Jeżów) p. 3 J. Cejtlin (W-wa) p. 9 A. Worończówna (W-wa) p. 10 S. Jarmulski (Modlin) p. 8 Z. Ćwik (W-wa) p. 9

Konkurs.

Za trafne rozwiązania zadań, umieszczonych w Nr. 1 „Mojego Przyjaciela" redakcja wyznacza następujące nagrody:

I. nagr. *Aparat detektorowy.*

II, III i IV — *nagrody książkowe.*

V i VI — Almanach „Mój Przyjaciel".

Nagrody otrzymają czytelnicy, którzy osiągną najwyższą ilość punktów. Za trafne rozwiązania poszczególnych zadań zalicza się liczbę punktów, wskazaną w nawiasach przy każdym zadaniu. Brak wskazówki oznacza, że zadanie idzie poza konkursem.

Termin nadsyłania rozwiązań z Nr. 1. upływa z dniem 10 marca r. b.

Z pism i książek

Bracia Miesiące. Ładna książeczka dla dzieci. Wierszyki Ewy Szelburg, rysunki Hanny Mortkowiczówny. T-wo Wydawnicze w Warszawie.

ANULKA. Opowiadania o dobrym losie i szczęśliwych dniach dziecińswa małej dziewczynki Anulki. Napisała Janina Mortkowiczowa. T-wo Wydawnicze w W-wie.

Wydawnictwa J. Mortkowicza. E. NESBIT. Przygody młodych bastablów. Powieść w 2-ch częściach. AGOT GJEMS-SELMER. Nad dalekim cichym fjordem. Powieść w 2-ch częściach. Dr. ERNEST CANDÈZE. Przygody świerszcza. Opowiadanie dla dzieci, w 3-ch częściach. ZOFJA ŻURAKOWSKA. Pójdziemy w świat. Powieść w 2-ch częściach.

Wydawnictwo perjodyczne „Dobre książki dla młodzieży", daje dwa razy na miesiąc wartościowy, estetyczny i tani (1 zł.) tomik pióra wybitnych pisarzy polskich i obcych. Książeczki godne polecenia wszystkim, którzy dbają o odpowiednią lekturę dla młodocianych czytelników.

Dyakowski Bohdan. „PRZYGODY MŁODEJ KAWKI", oraz inne opowiadania przyrodnicze. Z 37 rysunkami M. Bukowskiej. Wydawnictwo M. Arcta, oprawa karton. Zł. 5. Książka ta mówi o ptakach, myszkach, pająkach, gąsienicach i t. p. nie w formie suchego wykładu, lecz w formie opowiadań, w których bohaterami są dzieci, przypadkiem zawierające znajomość z przedstawicielami świata zwierzęcego, lub mimochodem czyniące ciekawe spostrzeżenia z życia owadów szkodliwych i pożytecznych.

Chrząszczewska Jadwiga. „CZARY NIE CZARY". Z rys. M. Bukowskiej. Wyd. M. ARCTA. Cena Zł. 4.40. Opowiadanie dla młodszych dzieci.

Gerson-Dąbrowska. „LALECZKA Z SASKIEJ PORCELANY". Cena Zł. 1. Wyd. M. Arcta.

Literatura dramatyczna dla młodzieży wzbogacona została przez nową komedyjkę dla teatrzyków amatorskich.

Porazińska Janina. „WESELE MAŁGORZATKI". Wydawnictwo M. Arcta. Opowiadanie wierszem z 56 ilustracjami pięcio-kolorowemi i barwną okładką St. Bobińskiego. Cena Zł. 6. Książka w barwnej formie opisuje zwyczaje weselne, dając wiele oryginalnych piosenek ludowych.

Gawiński A. „DZIESIĘCIU RYCERZY". Wydawnictwo M. Arcta. Wydanie trzecie z 4-ma barwnemi i 86 jednobarwnemi ilustracjami autora. W kolorowej okładce. Cena Zł. 6.60. Wydanie to różni się od poprzednich pięknym papierem, doskonałem wykonaniem drukarskiem, a także świetnemi kolorowemi obrazkami.

Or-Ot. „ZACZAROWANA KRÓLEWNA" baśń sceniczna w 12 obrazach, z kolorową okładką. Wydawnictwo M. Arcta. Cena Zł. 4.80. Baśń ta, która grana była w Teatrze Polskim w Warszawie, zawiera również fotografje niektórych scen w wykonaniu znakomitych naszych artystów Teatru Polskiego. Zajmująca treść, bujna fantazja przemawiają silnie do uczuć i wyobraźni dzieci.

Arctowa Marja Buyno. „FIFINKA, CZYLI AWANTURA ARABSKA" z ilustracjami W. Romeykówny. Cena Zł. 5. Wydawnictwo M. Arcta.

Michalina Ulanicka. „ZASADY PROWADZENIA DOMU". Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Cena Zł. 2.

Autorka zebrała na 250 stronicach i usystematyzowała szereg przepisów prowadzenia gospodarstwa domowego, wielką ilość wskazówek oszczędnościowych, kilkanaście tabelek wydajności mięsa, jarzyn i t. d., przykłady budżetów domowych i naukę ich prowadzenia.

Marja Vauban i Michał Kurcewicz. ZASADY I NAKAZY DOBREGO WYCHOWANIA.

Treść: Zwyczaje życia codziennego. Etykieta życia publicznego. Stosunki towarzyskie, wizyty. Przyjęcia i zabawy. Kalendarz towarzyski. Obyczaje wielkoświatowe i dyplomatyczne. Strój obowiązujący. Sprawy honorowe. Korespondencja.

Treść uwzględnia wszelkie możliwe przypadki i okoliczności, w których znajomość form towarzyskich jest potrzebna, i zwraca uwagę na cały szereg pozornych drobiazgów w szarem życiu codziennem, które odróżniają człowieka d o b r z e od ź l e wychowanego. Pożyteczna i polecenia godna książeczka.

PIŁKA KOSZYKOWA, RĘCZNA, SIATKOWA, PALANT. Obowiązujące przepisy i prawidła gry, wskazówki dla graczy i sędziów uzgodnione z wojskową szkołą sportów i gimnastyki. Opracował Frank A. Eyman, dyrektor wychowania fizycznego Y. M. C. A. w Polsce. Księgarnia M. Arcta w Warszawie. Cena Zł. 2.— Książeczka. wypełniająca dotkliwą lukę naszej literatury sportowej.

H. F. Weitz. „WIEŻA DŹWIĘKÓW" przekład Dr. M. Stępowskiego, nakładem „Bibljoteki Polskiej". Wieża dźwięków — dźwięczący posąg kolosów Memnona, zbudowany genjalną potęgą umysłu ludzkiego. Fantazja — czy wizja niedalekiej przyszłości? Wszystko zresztą jedno, książka niezwykle ciekawa—wprost fascynująca, od pierwszej do ostatniej chwili przykuwająca uwagę i wolę czytającego. Estetyczna szata, mistrzowski barwny przekład znanego nam dobrze redaktora „Gazetki bezdrutowej" Polskiego Radjo, dr. M. Stępowskiego, dopełniają całości.

KĄCIK DLA DZIECI



Ulubieńcy cioci Mani.

Wiluś, Miluś, Filuś i Loluś — były to imiona czterech wychowanków cioci Mani, z którymi spędzała całe dnie.

Ciocia Mania bardzo kochała swoich wychowanków i często mawiała, że są oni „jedyną pociechą w jej życiu".

Wilus — to był stary posępny puhacz. Milusiem nazywano młodego kłapouchego szczeniaka, Filusiem ciocia nazywała papugę, a Lolusiem tytułowała czarnego kota.

Cały ten zwierzyniec cioci Mani żył w nadzwyczajnej zgodzie i przyjaźni, prawdopodobnie dlatego, że ciocia Mania codziennie czytała swoim wychowankom kilka powiastek z życia zwierząt, które żyły w wielkiej przyjaźni.

Zwierzęta cioci Mani były mądre i posłuszne i bardzo uważnie słuchały czytanek, wiedząc, że ciocia po lekcji zawsze częstuje je różnemi smakołykami.

Pewnego dnia ciocia zauważyła, że przeczytała już wszystkie powiastki i... zamierzała rozpocząć czytanie znów od początku. Nie wiem, czy uczniowie jej zauważyli to, czy też domyślili się podstępu, ale uparli się i, kiedy ciocia Mania spała najspokojniej w świecie, postanowili więcej nie słuchać się jej.

Zauważył całą tę historję kot Loluś. Kiedy ciocia usiadła z książką w ręku i zawołała swoich wychowanków, on, wbrew zwyczajowi zamiauczał tak głośno, że ciocia aż podskoczyła z przerażenia. Nie zdążyła jeszcze ochłonąć, gdy Miluś zaszczekał, papuga na całe gardło poczęła krzyczeć „kra - kra", a puhacz posępnie, przeraźliwym głosem zawył. I wszyscy czterej wychowankowie otoczyli ciocię Manię.

Ciocia domyśliła się odrazu o co zwierzętom chodzi, zamknęła książkę i poszła nakarmić mądrych uczniów.

Ale odtąd nie czyta ona im żadnych powiastek

— Niewdzięczne zwierzęta! — mówi nadąsana ciocia Mania, kiedy ją pytają, czy czytuje jeszcze książki swoim ulubieńcom.

Jasio — aptekarz.

Lalka jest chora?.. Zaraz zobaczę... Tak, febra... W tej chwili zapiszę lekarstwo... Proszę pójść z tą receptą do apteki, tam wydadzą panu lekarstwo...

Jasio smaruje jakieś karakulasy na kawałku papieru: to recepta. Z receptą tą pędzi do apteki. Apteka znajduje się w przyległym pokoju, a aptekarzem jest — sam pan Jaś.

Poważnie siada on przed ladą, uważnie przygląda się recepcie, starannie waży różne proszki, dolewa do nich jakiś płyn, wszystko to wlewa do małej buteleczki i — lekarstwo gotowe.

— Niech chora co godzinę spożyje stołową łyżkę lekarstwa, a jutro będzie już zupełnie zdrowa, — poważnie mówi pan doktór.

POWIEŚĆ

PODWODNY KORSARZ

W 2-ch CZĘŚCIACH

CZĘŚĆ DRUGA
W GŁĘBINACH OCEANÓW.

I.

Rzeczywiście był to sir Olsmajn. Nieprzewidziana pomoc wulkanu umożliwiła mu schwytanie wroga, którego tak długo i bezskutecznie szukał.

Wyruszywszy z Sydneju na *Destroyer'że*, Olsmajn zostawił pancernik w ujściu rzeki Szem. Laward, Lorsja i Oretta pozostali na okręcie, a Olsmajn z niewielkim oddziałem policjantów ruszył w kierunku gór Brimstońskich. Po drodze dowiedział się, że na złotym polu zdarzył się przewrót geologiczny. Uciekający poszukiwacze złota mówili mu, że w przeddzień wybuchu widzieli dwóch osobników, którzy szukali Toma Sammy. W ten sposób Olsmajn upewnił się, że ci, których on szuka, nie mogli uniknąć katastrofy.

Jednak naczelnik policji nie zawrócił z drogi: chciał mieć niezbity dowód śmierci zaciekłego swego wroga. Przypadek pomógł mu tak szczęśliwie, że rzeczywistość przewyższyła wszelkie jego nadzieje: Korsarz dostał mu się do rąk żywy. Dawało mu to możność dokonania zemsty i jednocześnie podtrzymania swego autorytetu, który był od kilku miesięcy mocno zachwiany, dzięki zwycięstwom korsarza.

* *
*

— Sir Tobi Olsmajn, naczelnik policji Oceanu Spokojnego!

Zdanie to złowrogo zabrzmiało w uszach kapitana i Toma. Z żalem odruchowo skierowali wzrok ku płonącej rzece.

— Lepiej było zginąć w płomieniach, aniżeli wpaść w ręce naczelnika policji, — wyraźnie mówiło ich spojrzenie.

Byli więc jeńcami Olsmajna. Obu Europejczyków otoczono pilną strażą. Mora-Mora, który nie brał bezpośredniego udziału

w walce Korsarza z Olsmajnem, został zwolniony. Zwrócono mu broń, zaopatrzono go w żywność, a następnie polecono mu natychmiast opuścić obóz.

Straż, pilnująca jeńców, robiła wszystko aby uniemożliwić im ucieczkę. Zakuto ich w stalowe łańcuchy, specjalnie sprowadzone ze znakomitych fabryk Sheffielda. Nawet kurację jeńcy odbywali w łańcuchach, które ściskały mocnym pierścieniem schorzałe ręce i nogi.

Po upływie trzech dni, gdy zdrowie jeńców polepszyło się cośniecoś, Olsmajn postanowił zwinąć obóz. Jeńców posadzono na konie, prowadzone za uzdy przez policjantów, i oddział ruszył w powrotną podróż.

Podróż przez pustynię pod palącemi promieniami słońca docna wyczerpała jeńców, którzy nie mogli już poruszyć ani ręką ani nogą. Nocą mogli oni jeszcze oddychać, ale w dzień znosili niewysłowione męki. W międzyczasie jednak kapitanowi wróciła zwykła przytomność umysłu. Pewnego dnia Tom Sammy spostrzegł, że kapitan stale patrzy nań niby chcąc coś mu zakomunikować. Kiedy oddział zatrzymał się na nocleg, Tom, udając, że jest strasznie wyczerpany całodzienną podróżą, rozciągnął się na ziemi w odległości trzech kroków od miejsca, gdzie leżał Korsarz. Nikt nie zwrócił na to uwagi. Policjanci, pewni, że związa l łańcuchami jeńcy nie uciekną, osłabili nieco swój nadzór. Korsarz spojrzał znacząco na Toma.

Olsmain udał się do swego namiotu. Policjanci byli zajęci przyrządzeniem kolacji, a więźniowe udali śpiących. Wkrótce Korsarz otworzył oczy. Widząc, że nietylko nikt im się nie przygląda, lecz nie zwraca na nich nawet najmniejszej uwagi, cicho, nie odwracając się, szepnął.

— Tom!

— Słucham, panie, — cicho odrzekł Sammy.

— Prawdopodobnie jutro będziemy w zajezdzie, w którym przenocowałem, jadąc do ciebie.

— Przypuszczam, że tak.

— Postaraj się stamtąd uciec.

— Jeśli pan każe, z łatwością to zrobię. Ci durnie myślą że ich łańcuszki mogą mnie zatrzymać. Jak zechcę, to zerwę je bez żadnego wysiłku. Tylko nie chce mi się rozstać z panem.

— Trudno. Tak musi być. Ale cicho, ktoś idzie!

Rzeczywiście, do nich zbliżał się policjant. Widocznie do

ucha jego doleciał jakiś szmer i kierowany zawodową podejrzliwością, podszedł przyjrzeć się więźniom.

Ale ci, widocznie, spali mocnym snem.

— Nie, — mruknął poliajant, — widocznie śpią.

I odszedł znów do kolegów.

Kapitan milczał przez chwilę i znowu szepnął.

— Tom!

— Co?

— Musisz uciekać. Nie przerywaj, bo czas jest drogi. We dwóch uciec nie zdołamy, jestem zbyt dobrze strzeżony. Dlatego uciekaj sam. Ruszysz w kierunku rzeki Szem. Tam, koło Trzech Strzał, znajdziesz moich przyjaciół. Zostawiłem ich tam w łódce. Powiedz im: „jestem tym, po którego jechał kapitan, on wpadł w ręce naczelnika policji, który odwozi go do Sydneju. Wracajcie tam, a ja jadę z wami.“ Tam miss Maudlin wam powie, co dalej robić.

— Zrobię to. Ale cicho!

Znów zbliżył się policjant, który już raz był im przeszkodził.

— Do pioruna, znów mi się przyśniło, — mruczał. — Trzeba rozdzielić tych gości, to będzie bezpieczniej!

Widocznie, miał bardzo czuły słuch i usłyszał szepty więźniów. Podszedł i kopnął nogą Toma.

— Co za licho! — krzyknął Tom, przecierając oczy, jak człowiek, który nagle zostaje zbudzony ze snu. — Nie widzisz, jak chodzisz, czy co? Włazi prosto na ludzi!

Policjant roześmiał się.

— Dobrze, dobrze, ale wstawaj, — rozkazał.

— A to poco?

— Bo tak chcę. Wyśpisz się w innem miejscu. Nic ci nie ubędzie z tego.

— Ale to świństwo, tak obchodzić się z więźniami.

— No, no, dosyć gadania! Warto też gadać o jednym kopniaku, kiedy cię oczekuje szubienica.

Sammy wściekle spojrzał na policjanta, ale pokornie udał się za nim. Ten wskazał mu miejsce w jakichś dwudziestu metrach od kapitana na mchu, w cieniu drzewa.

— Kładź się tutaj. Naprożnoś się skarżył, patrz jakie miejsce wybrałem ci. Powinieneś podziękować mi za tak czułą opiekę, a nie skarżyć się.

Nie odpowiedziawszy ani słowa, olbrzym rozciągnął się na

mchu, a policjant usiadł przy ognisku, patrząc jak jego koledzy przyrządzają kolację. Kapitan udawał wciąż śpiącego. Trzeba było go rozbudzić, aby zjadł kolację. Noc minęła w spokoju. Rano oddział znów ruszył w drogę, a przed zachodem słońca dotarł do zajazdu.

Gospodarz nie zwrócił uwagi na jeńców i udawał nawet, że nigdy w życiu ich nie widział. Ostrożność ta nie wykluczała jednak ciekawości, zwłaszcza, że Tom Sammy był jednym z najlepszych jego klientów i nigdy nie skąpił mu złotego piasku.

Dlatego skorzystawszy z chwili, kiedy uwagę głodnej straży pochłonął obiad, zbliżył się do pokoju, w którym uwięziono Toma.

— Ej, Tom! — zawołał. — Czy to pan?

— Ja. Bardzo się cieszę, że widzę pana.

— I ja byłbym się cieszył, gdyby pan był na wolności.

Olbrzym uśmiechnął się.

— Rozumiem pana. Właściwie liczę na pomoc pana.

— Czy pan myśli, że mogę panu czemkolwiek dopomóc? Ale pan zapomina, że ja dbam o opinję mego zakładu. Przecież nie mogę dopomóc panu w ucieczce?

— Ja też nie proszę pana o pomoc. Wystarczy, jeżeli pan mi nie przeszkodzi.

— Nie przeszkodzić? — zdziwił się gospodarz.

— Tak. Niech pan dziś w nocy nie spuszcza psów z łańcucha. Niczem pan nie ryzykuje. Policjanci wcale nienajgorzej będą pilnowali domu.

— No, tak. Ale jeżeli mnie oskarżą o współdział?

— Nie bój się pan, bo nikt o tem nie będzie wiedział. Zresztą, jako wynagrodzenie za tę przysługę, powiem panu, gdzie ukryłem czterdzieści funtów złota.

Grubas chytrze uśmiechnął się.

— Czterdzieści funtów? Czy nie przesłyszałem się?

— Nie, nie przesłyszał się pan.

— I pan mi je da?

— Wskażę panu miejsce, gdzie one są schowane. A pan pójdzie i weźmie je sobie.

— W takim razie nie spuszczę dziś psów.

— Dobrze. Niech pan uda się do mojej chaty w górach Bristońskich. Stanie pan plecami do pieca, potem cofnie się o trzy kroki i zacznie kopać. Na głębokości jednego metra znajdzie pan deskę a pod nią skrytkę. Tam leży złoto.

Rocznik „Mojego Przyjaciela“ za r. 1927

ZAWIERA

Wywiady.

Art. okolicznościowe.

Kącik dla dzieci.

Spis ilustracyj i rycin.

Portrety.

Ze świata.

Technika.

Widoki.

Sport.

Fauna i flora.

Historyczne.

KUPON do Nr. 1.

(wyciąć i załączyć do rozwiązania zadań)

Imię i nazwisko ____________

Adres ____________

PREMJE dla Czytelników „Mojego Przyjaciela"

Czytelnicy „Mojego Przyjaciela", którzy uiszczą prenumeratę za jakikolwiek bądź okres czasu — otrzymują następujące premje, (względnie ulgowe warunki przy nabywaniu książek wyd. „Pomoc Szkolna").

Czytelnicy, prenumerujący pismo „Mój Przyjaciel" na 1 kwartał, otrzymują z rabatem **50%**:

1) **Mały kalendarz „Mój Przyjaciel"** cena 75 gr.

2) **Almanach „Mój Przyjaciel"** tom I-szy cena zł. 2

Czytelnicy, prenumerujący pismo „Mój Przyjaciel" na pół roku, otrzymują prócz wymienionych w p. 1. i 2. z rabatem **50%**

3) **Duży kalendarz „Mój Przyjaciel"**

Cena księgarska w oprawie tekturowej zł. 2.50;
w ozdobnej oprawie zł. 3.—

Czytelnicy, prenumerujący pismo „Mój Przyjaciel" na rok, otrzymują prócz wymienionych w p. 1. 2. 3. z rabatem **50%**

4) **Almanach „Mój Przyjaciel", t. II|III (rocznik 1927)**

Cena księgarska zł. 6.

Na koszty przesyłki należy załączyć:

za Mały Kalendarz „Mój Przyjaciel" . . . . . . gr. 15
za Almanach „Mój Przyjaciel" tom I . . . . . „ 35
za Duży Kalendarz „Mój Przyjaciel" . . . . . . „ 35
za Almanach „Mój Przyjaciel" tom II/III . . . . . „ 60

5) Prócz tego wszyscy prenumeratorzy pisma „Mój Przyjaciel" korzystają przy kupnie książek wyd. „Pomoc Szkolna" z rabatu **10%**.

Szczegółowy katalog wydawnictwa „Pomoc Szkolna" wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Administracja p. „Mój Przyjaciel"

Nowości wydawnictwa „Pomoc Szkolna" H. WAJNERA
Warszawa, Bielańska 5.
Konto-czekowe 15.73.

Geneza. treść. rozbiór i opracowane tematy

Bajrona — Giaur i Korsarz	—.80
Krasickiego — Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego	—.50
Fredry — Pan Geldhab	—.50
Sofoklesa — Król Edyp	—.50
Wyspiańskiego — Warszawianka	—.50
Sienkiewicza — Quo Vadis?	1.20
„ — Rodzina Połanieckich	—.90
„ — Bez Dogmatu	1.—
Mickiewicza — Konrad Wallenrod w nowem przerobion. wydaniu	—.80
„ — Grażyna w nowem przerobion. wydaniu	—.50
Mickiewicza — Życie i twórczość.	1.50

Książka ta wyczerpuje całość problematów życia wieszcza i ułatwia zrozumienie jego dzieł.

POLECAJCIE WASZYM KOLEGOM i ZNAJOMYM p. „MÓJ PRZYJACIEL" GDYŻ ZE WZROSTEM ILOŚCI PRENUMERATORÓW — WZRASTA JEGO DOBROĆ.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WARUNKI PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ w p. „MÓJ PRZYJACIEL"
Prenumerata roczna — 6 zł. 60 gr., półroczna — 3.30, — kwartalna 1.65.
Ceny ogłoszeń: Za tekstem cała str.—100 zł., ½ str.—55 zł., ¼ str.—30 zł. ⅛—20 zł.; na okładce cała str.—140 zł., ½ str.—75 zł., ¼—40zł., ⅛—25 zł.
Redakcja i Administracja: Warszawa, Bielańska 5, tel. 239-18.

Do numeru niniejszego załączono prospekt kalendarza „Mój Przyjaciel" i katalog wyd. „Pomoc Szkolna" H. Wajnera.

Redaktor A. Tymiański — Wyd. „Pomoc Szkolna" H. Wajnera

Druk „GRAFJA" Warszawa.

ALMANACH

(ROCZNIK)

„MÓJ PRZYJACIEL" Tom I-szy

ZAWIERA DZIAŁY:

BELETRYSTYKI, — OPISÓW PODRÓŻY I PRZYGÓD, — WYNALAZKÓW TECHNICZNYCH, — HUMORU, ZAGADEK I SZARAD, ORAZ LICZNE ILUSTRACJE.

Spis rzeczy tomu pierwszego:

Nowele. Pierwszy tercjał, 1, 2. — Pierwsi skauci w Ameryce, 3. — Lekcja francuskiego, 4. — Tajemniczy polip morski, 4, 5. — Chunchuz Wainpo, 5. — Ostatnia klasówka, 5, 6. — Z życia miljarderów, 4. — Prawda o Sherlocku Holmesie, 4.

Dział naukowy. Z dziejów odkrycia bieguna południowego, 1. — Ostatnia wyprawa na Mount-Ewerest, 2. — Aeroplanem z Paryża do Tokio, 3. — Czy można dostać się balonem do bieguna, 4. — Pamięci Zygmunta Wróblewskiego, 5. — Skroplone powietrze, 5.

Naokoło świata. Zeppelinem ZR—3 z Europy do Ameryki, 2. — Pływający hangar, 2. — Dobywanie zatopionych okrętów, 2. — Przeciwko kołysaniu okrętu, 2. — Z dziejów Słońca, 2. — Guma do żucia, 2. — Aeroplan olbrzym, 2. — Historja latarni morskiej, 2. — Głuchy słyszy przez telefon, 2. — Samolotem przez Saharę, 3. — Doniosły wynalazek kinematograficzny, 3. — Szczepionka przeciwko zmęczeniu, 3. — Człowiek znający 53 języki, 3. — Starożytności egipskie, 3. — Wśród ludożerców, 4. — Jak się mierzy światło promieniowane przez gwiazdy, 4. — Mars, 3. — Statek rotorowy 3. — Wykopaliska przedhistoryczne. 4. — Szkło z niebieskich przestworzy, 6. — Widzenie z odległości, 6. — Oryginalne ozdoby, 6.

Przyroda. Wycieczki przyrodnicze, 3. — Kolekcjonowanie zbiorów zoologicznych 4. — Zwierzyniec pokojowy, 5. — Akwarjum, 5, 6. — Jak spędzić przyjemnie i pożytecznie wakacje? 6. — W jakie książki zaopatrzyć się na wakacje? 6.

Z księgi najnowszych wynalazków. Radioaparat i sposób zbudowania go własnemi środkami, 1, 2, 3, 4, 5, 6.

Młody technik. Światło elektryczne, 1. — Elektromagnetyczny sygnał kolejowy, 1. — Pompa powietrzna, 1. — Aparat rysunkowy, 2. — Automat do gaszenia świecy, 2. — Cyrk linoskoczków, 2. — Ruchome cienie, 3. — Jak się robi łańcuch, 3. — Model śmigi, 3. — Magiczna skrzynka, 4. — Wodotrysk Herona, 5.

Księga doniosłych zdarzeń. Maszyna tkacka, 1. — Młockarnia, 1. — Ołówek, 1. — Baterja galwaniczna, 1. — Maszyna parowa, 1. — Maszyna do pisania, 2. — Automobil parowy, 2. — Most żelazny, 2. — Powszechne nauczanie, 3. — Pierwszy balon, 3. — Prasa kopjowa, 3. — Zniesienie niewolnictwa, 3. — Paskal, 4. — Prawo ciążenia, 4. — Znaczek pocztowy, 4. — Obieg krwi, 4.

Żarciki towarzyskie. Namagnesowana łyżeczka, 1. — Niełamiąca się zapałka, 1. — Zaczarowana moneta, 1. — Do powtórzenia, 1. — Wysunąć pudełko z pod szklanki, 1. — Srebrne jajo, 1. — Uporczywa moneta, 2. — Męki Tantala. 2. — Trudne zapalenie świecy, 2. — Trudne zadanie, 2. — Posłuszne jajo, 2. — Jak wrzucić do butelki grosz nie dotykając go ręką, 2. — Próba cierpliwości, 4, — Zahypnotyzowane jajo, 4. — Kominiarz, 4. — Tajemnicza świeca, 6.

Zabawy i gry towarzyskie. Bilard domowy, 1. — Lekcja, 1. — Sąd, 1. — Ślepy pocztyljon, 1. — Konkurs, 1. — Marcin i Łukasz, 1. — Zwycięzca, 1. — Ziemia, woda, powietrze i ogień, 2. — Granica, 2. — Bank, 2. — Szukanie szczotki, 3. — Nieuchwytna świeca, 3. — Wywoływanie duchów, 3. — Przesunąć monetę przez otwór mniejszy od niej, 3. — Dobrze schowany papier, 3.

Powiastki łamigłówkowe. Znalezienie orzechy, 1. — Spadek, 1. — Sprytny kucy, 1. — Trudny podział, 1, — Głodny ułan, 1. — Trudna przeprawa, 1.

Rzeczy pożyteczne, 1, 2, 3, 4. — **Rzeczy ciekawe,** 1, 3. — **Ciekawe drobiazgi,** 1, 2, 3, 4. — **Wiadomości ciekawe i pożyteczne,** 6. — **Humor,** 1, 2, 3, 4, 5. — **Zgadnij,** 1, 2, 3, 4, 5, 6. — **Zadania** (na podstawie matematyki), 1, 2, 3, 4. — **Do rozwiązania,** 1, 3, 4, 5. — **Zadania konkursowe,** 1, 2, 3, 4, 5. — **Ze sportu,** 2, 3, 4, 5. 6. — **Kronika,** 5, 6

Cena zł. 2.

Rocznik „Mojego Przyjaciela“ za r. 1927

ZAWIERA

Artykuł wstępny.

Nowela i feljeton.

Artykuł Popularno-Naukowy

Nieparadoksalne paradoksy.

Młody technik.

Radjo.

Awiatyka

Sport.

Teatr i kino.

Podróże i przygody.

To i owo. Ze świata.

Wywiady.

Art. okolicznościowe.

Kącik dla dzieci.

Spis ilustracyj i rycin.

Portrety.

Ze świata.

Technika.

Widoki.

Sport.

Fauna i flora.

Historyczne.

Księgarnia „POMOC SZKOLNA“ H. Wajnera

Warszawa, Bielańska 5

poleca książki z działu beletrystyki:

	Cena
Bakala Bronisław — Więzień Magdeburga, Dramat w 4 akt.	1.—
Bang—Michał (przekład Staffa).	8.50
Belmont — Pani Dubary . .	7.—
„ Królewska miłośnica	6.50
Bruun Laurids — Bliźnięta .	1.95
Conan-Doyle—Ostatnia Galera.	1.95
Clifford H.—Wyprawa po złote runo, ...	—.95
Clifford G.—Życie rozpoczyna się dopiero jutro. . .	1.20
Duhamel — Zapach świata ,	4.80
Doliński L. — Duch czasu .	3.30
Dzikowski — Dziewczyna z szaremi oczami . , ...	8,—
Gilliarda — Tragedja Cara Mikołaja II i jego rodziny . .	8.— 8.—
Ibanez Blasco — Meksyk .	—.95
„ Tancerka szpieg .	—.95
„ Mare Nostrum .	—.95
Kellermann B. — Jester i Li .	4.—
Krasiński Z. — Pisma, wydał, objaśnił i ustępami poprzedził Józef Kallenbach w 4 tom. .	25.—
Kiedrzyński St. — Romans florencki. sztuka rom. w 5 akt. . .	5.50
Leroux G. — Mister Flow .	2.50
Montgomerry A.—Dziki Antek.	
Meine-Reid — Bandyci meksykańscy	—.95
Margueritte V. — Grzech pow.	3.90
Meirink — U progów zaświata.	4.—
Mereżkowski—Juljan Apostata .	4.80
Michaelis — Pani Joanna .	4.80
Mickiewicz — Pisma, wydał, objaśnił i wstępami poprzedził Józef Kallenbach w 4 tom. opr.	25.—
Olechowski G. — Będzie jak było	1.25
Piasecki i M. Schreiber — Harce młodzieży polskiej . .	4.50
Słowacki J. — Pisma, wydał, objaśnił i wstępami poprzedził Józef Kallenbach w 6 tom. cena w oprawie . . .	50.—

	Cena
Sljoskin J. — Olga Org (przekład Staffa) . . .	7.—
Wasermann — Dziecię Europy	8.50
Verne J. — Pływające miasto .	1.20
„ Podróż naokoło słońca opr.	3.—
„ Osada w powietrzu opr. .	3.—
Wilde O. — Prawdziwy przyjaciel, opowiadania . .	1.—
Wierzbicka A. — Na wyżynach w 2 tom. . .	2.50
„ Zwycięzcy i zwyciężeni rom. t. I .	1.25
Weitz — H. T. Wieża dźwięków	5.60
Zapolska G. — O czem się nie mówi, pow. . . .	6.—
Zoszczenko — Carskie buty .	1.95
Zakrzewska — Dziec Lwowa .	1.

Wkrótce wyjdzie z druku
nakładem
Redakcji pisma **„Mój Przyjaciel“**
książka p. t.:

PAMIĘTNIKI
Kosti Riabcewa

dziennik ucznia gimnazjum sowieckiego.

Książka ta, aczkolwiek nie przetłumaczona jeszcze na język polski, wzbudziła wielkie zainteresowanie śród szerokich sfer naszego społeczeństwa, zwłaszcza śród nauczycieli i wychowawców. Dłuższe artykuły, poświęcone tym „Pamiętnikom“, pojawiły się prawie w wszystkich pismach codziennych. Książka ta należy do tak nielicznych w literaturze prawdziwych „dokumentów ludzkich“. Językiem prostym, często nawet niezgrabnym, dalekim od wszelkich upiększeń i subtelności literackich, opowiada wychowanek czerwonego gimnazjum o niesłychanych eksperymentach, dokonywanych na duszy młodego pokolenia w szkole rosyjskiej.

Powołujcie się przy zakupach na „Mojego Przyjaciela“

Druk. „GRAFIA„ Warszawa.

Słownik polsko—litewsko—rosyjski
zawiera około 10.000 słów. Nadający się dla rosjan i dla litwinów. c. 3.—

Kalendarz ucznia p. t. **„MÓJ PRZYJACIEL"** na r. 1928 wyd. zmienione i uzupełnione (kalendarz, notes, skróty nauk szkolnych i wiadomości praktyczne)
cena w ozdobnej oprawie . . . . 3.—
„ w kartonie 2.50

Kalendarz ucznia na rok 1928. Kalendarz, notes i wiadomości praktyczne w okładce . c. —.50

Almanach „Mój Przyjaciel" tom I zawiera:
Naokoło świata. — Przyroda. — Księgi najnowszych wynalazków. — Zabawy i gry towarzyskie. — Rzeczy pożyteczne. Zadania (na podstawie matematyki). Zgadnij? i inn. c. 2.50

Almanach „Mój Przyjaciel" tom II / III (rocznik 1927) zawiera ciekawe działy:
Szkoła a życie. — Nowela i feljeton. — Artykuły popularno-naukowe. — Nieparadoksalne paradoksy. — Młody technik. — Radjo. — Awjatyka. — Sport. — Teatr i kino. — Ze świata. — Podróże i przygody. — To i owo. — Humor i inn. c. 6.—

Nowości, które się ukażą z druku:

Samouczek języka niemieckiego

Cyd — Charakterystyka

Skrót historji literatury polskiej w 3-ch częściach

Księgi Narodu i Pielgrzymstwa (oprac.) **Mickiewicza**

Tematy maturalne z zakresu historji:
1) Rywalizacja polsko-szwedzka o Bałtyk 2) Walka o morze w dziejach Polski. 3) Znaczenie dla Polski dostępu do morza ze stanowiska interesów ekonomicznych. 4) Polityczne znaczenie posiadania Bałtyku. 5) Obyczaje i zwyczaje ludów, mieszkających nad Bałtykiem. 6) Bałtyk jako morze. 7) Polska a Gdańsk.

WYDAWNICTWO
„POMOC SZKOLNA" H. WAJNERA
Warszawa, Bielańska 5.

Dodatek do katalogu № 16.

Zarys historji wychowania
Opracowany na podstawie najnowszych podręczników polskich i obcych z dodaniem w końcu bardziej skondensowanego streszczenia, umożliwiającego powtórzenie całego kursu przed samemi egzaminami. c. 3.—

Samouczek języka francuskiego
Opracowany na zasadzie t. zw. „metody koncentrycznej", ułatwiającej gruntowne nauczenie się języka francuskiego bez pomocy nauczyciela, i zaopatrzony w wypisy, wzory listów i rozmówki, z dodatkiem, zawierającym rozwiązania wszystkich ćwiczeń i zadań. c. 3.50

Gramatyka francuska w 100 prawidłach
Jasny, zwięzły i przystępny wykład prawideł mowy i pisowni francuskiej, z dodaniem spisu rzeczy, terminów gramatycznych w alfabetycznym porządku ze wskazówkami ich rozmieszczenia w książce. Mimo skromnych rozmiarów zawiera cały materjał wymagany przez program Min. W. R. i O. P. c. 1.50

Francuska Korespondencja handlowa
Każdy rozdział poprzedzają objaśnienia w języku polskim, również każdy list zaopatrzony jest w krótkie objaśnienie (w jęz. polskim). Do listów dodane są uwagi, jak np. tłumaczenie i objaśn. trudniejszych słów i zwrotów francuskich, wskazówki gramatyczne i t. p.

Opracowania tematów maturalnych z literatury polskiej — zeszyt IV zawiera:

1) Idee estetyczne Norwida. 2) Prus i Orzeszkowa wobec haseł „Ody do młodości“. 3) Pierwiastki ideowe w twórczości Marji Konopnickiej. 4) Świat ukochań chłopa polskiego w Placówce. 5) Idee etyczno-społeczne Orzeszkowej na tle powieści Nad Niemnem. 6) Optymizm historyczny Sienkiewicza w Trylogji. 7) Pierwiastek religijny w Mojej pieśni wieczornej Kasprowicza. 8) Petronjusz a Hamlet, pokrewieństwa i różnice. 9) Tło dziejowe w Popiołach. 10) Tragedja współczesności w świetle „Wesela“ Wyspiańskiego.

Mickiewicz — Krasiński. Ich życie na tle twórczości.

Utwory te omawiają w sposób wyczerpujący całokształt twórczości wieszczów na tle ich życiorysów. cena książki 1.50

Moljer i jego twórczość

Życie i dzieła. — Tło epoki. — Rozbiór poszczególnych komedyj Moljera. — Ogólna charakterystyka komedyj. — Problemy socjalne i obyczajowe w komedjach M. — Znaczenie M. — Moljer a literatura polska. c. 1.50

Geneza, treść, rozbiór i opracowane tematy:

Mickiewicza — Konrad Wallenrod w nowem przerobion. wydaniu	—.80
Mickiewicza — Grażyna w nowem przerobion. wydaniu	—.50
Mickiewicza — Ballady i romanse	—.50
Słowackiego — Marja Stuart	—.40
Kochanowskiego — Odprawa posłów greckich	—.40
Fredry — Pan Geldhab	—.50
Krasickiego — Przypadki Mikołaja Doświadczyńsk.	—.50
Sienkiewicza — Quo Vadis?	1.—
— Rodzina Połanieckich	1.—
— Bez Dogmatu	1.—
— Krzyżacy	—.80
Wyspiańskiego — Warszawianka	—.50
Prusa — Emancypantki	—.—
Szekspira — Makbet	—.70
Sofoklesa — Król Edyp	—.50
Byron — Korsarz i Giaur	—.80

Skróty historji powszechnej p/g *Nankego, Gebertów, Zakrzewskiego* i inn.

— Starożytna, Średniowieczna, Nowożytna, Nowoczesna.

Dostosowane ściśle do wymogów programu Ministerstwa W. R. i O. P., nadają się one do powtórzenia kursu, bez względu na to, według jakiego podręcznika dany czytelnik uczył się przedmiotu. Do każdego tomiku dodano zbiór pytań syntetyczn. cena każd. części 1.20

Skrót Nauki o Polsce Współczesnej wraz ze zbiorem pytań syntetycznych, przystosowany do programu Ministerstwa W. R. i O. P. c. 1.20

Krótki zarys fizyki wraz ze zbiorem wzorów i pytań, przystosowany do programu Min. W. R. i O. P.

Wykład przystępny, ściśle określanie pojęć i jasne sformułowanie praw, obfite przykłady ilustrujące ułatwią uczniowi zrozumienie przedmiotu. Pytania, zamieszczone w końcu podręcznika, obejmują również całokształt fizyki w zekresie gimnazjalnym.

Odpowiedzi na powyższe pytania nie wymagają prawie wcale rachunku ani konstrukcji, lecz tylko samodzielnej obserwacji i wniknięcia w treść poznawanych praw przyrody. c. 3.—

Zadania maturalne podane w różnych gimnazjach z rozwiązaniami za 1927 r. w zeszytach c. zesz. à 1.80

Rybkina — Rozwiązania zadań geometrycznych (cz. III) — Stereometrja z zastosowaniem trygonometrji w 3 zeszytach cena zesz. à 1.80

Słowniczek ortograficzny liliput „HAWU“ zawierający najniezbędniejsze słowa ortografji polskiej c. —.50

Nauka administracji i Prawo administracyjne
1. Uzupełnienie do skryptów, 2. Pytania c. 2.50

Konstytucja 17 Marca 1921 r. wraz ze zmianami wprowadzonemi przez ustawę z dn. 2 Sierpnia 1926 r. pod redakcją *A. Tompolskiego* c. —.60

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Treść numeru:

WARUNKI PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ w p. „MÓJ PRZYJACIEL"

Prenumerata roczna zł. 6.60 półroczna — 3.30, — kwartalna 1.65, miesięczna —.60.

Ceny ogłoszeń: Za tekstem cała str. — 100 zł., ½ str. — 55 zł., ¼ str. — 30 zł. ⅛ — 20 zł.; na okładce cała str. — 140 zł., ½ str. — 75 zł., ¼ — 40 zł., ⅛ — 25 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Bielańska 5, tel. 239-18.

Do numeru niniejszego załączono prospekt kalendarza „Mój Przyjaciel" i katalog wyd. „Pomoc Szkolna" H. Wajnera.

Redaktor B. Petersilie — Wyd. „Pomoc Szkolna" H. Wajnera

Zakł. Graf. „Stereotyp" Warszawa Nowolipki № 7.